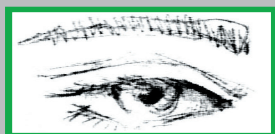
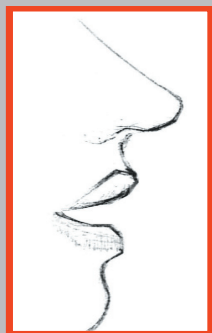


*Jacek Sroka*

## **Dialog zablokowany** – zarys środowiskowego mechanizmu ukrytej grupy interesu na przykładzie nauk politycznych



## SPIS TREŚCI:

|                                                                                                                              |    |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| <b>Wprowadzenie</b> .....                                                                                                    | 3  |
| <b>Wstęp:</b> Dobro publiczne a zysk indywidualny w polityce publicznej<br>– sprzeczności częściowo do pogodzenia .....      | 5  |
| <b>Rozdział I.</b> Elementy teorii działania zbiorowego: grupy inkluzywne,<br>grupy ekskluzywne, ukryte grupy interesu ..... | 12 |
| <b>Rozdział II.</b> Rdzeń – wspólnota i zręby mitu założycielskiego ukrytej<br>grupy interesu .....                          | 17 |
| Przykładowe przesłanki biograficznej empatii<br>i dogmatyczności quasi-religijnej .....                                      | 22 |
| <b>Rozdział III.</b> Władza i peryferie – rozrost i ewolucja grupy ukrytej .....                                             | 28 |
| <b>Rozdział IV.</b> Wnioski i rekomendacje w odniesieniu do możliwości<br>odblokowania dialogu środowiskowego .....          | 36 |
| <b>Zakończenie</b> .....                                                                                                     | 45 |
| <b>Literatura</b> .....                                                                                                      | 47 |

Biuletyn: analizy, ekspertyzy, opracowania

ISSN 2300-7478

Wydaje:

Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog” im. A. Bączkowskiego  
ul. Limanowskiego 23, 02-943 Warszawa  
Tel./fax: 22 380-50-50

Redaktor naczelna – Iwona Zakrzewska  
Redakcja – Agnieszka Składanowska

Łamanie i druk:

Zakład Wydawniczo-Poligraficzny  
Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej  
ul. Usypiskowa 2, 02-386 Warszawa



Szanowni Państwo,

*Z prawdziwą satysfakcją oddaję w Państwa ręce kolejny numer „Biuletynu. Analizy, ekspertyzy, opracowania”, tym razem poświęcony w całości monograficznemu opracowaniu prof. Jacka Sroki. Praca pt. „Dialog zablokowany – zarys środowiskowego mechanizmu ukrytej grupy interesu na przykładzie nauk politycznych” jest, jak sam autor wskazuje, materiałem bardzo „świeżym”, bo pochodzącym z połowy czerwca bieżącego roku. Muszę jednak uprzedzić czytelnika, monografia jest arcyciekawym, nieco chwilami eseistycznym tekstem, jednak bardzo trudnym, specjalistycznym, ścisłym i w dużym stopniu nowatorskim. Możemy dowiedzieć się z czego wynikają, jak działają i jaki wpływ mogą wywierać na życie społeczeństw, ukryte grupy interesu. Szczególnie ciekawe i nietuzinkowe okazało się dla mnie osobiście, bardzo szczere i bezkompromisowe zanalizowanie przez Jacka Srokę, polskiego środowiska politologicznego, z jego genezą działania w nim ukrytych grup interesu, ze skutkami negatywnymi dla tego środowiska, łącznie z kryzysem, który trwa i wymaga mądrych i dalekosiężnych działań. Jak autor podkreśla, podobnie sprawy mają się w równoległych politologom środowiskach nauki, ale w badanym w monografii przypadku sprawy mają się najgorzej. Jacek Sroka, choć nie czuł się nigdy członkiem rdzenia grupy ukrytej, to jednak był jej obserwatorem uczestniczącym w wieloletnim procesie. To studium przypadku, choć jak autor wskazuje, na poły eseistyczne, poluźnione, jest jednak zjawiskiem bardziej przypominającym kij włożony do mrowiska, niż ugrzecznony, poprawny, nic nie wnoszący, obojętny, jeden z wielu materiałów.*

*Jako organizator i wydawca, poruszający się na płaszczyźnie dialogu społecznego mogę jedynie zachęcić do zgłębienia niełatwej, ale bardzo intrygującej materii monografii profesora Jacka Sroki.*

Zapraszam do lektury „Biuletynu”

Iwona Zakrzewska

Dyrektor CPS „Dialog”

*Książkę tę, a raczej broszurkę, którą napisano w drugiej połowie czerwca 2016 roku, dedykuję przede wszystkim osobom bliskim mojemu sercu, moim dawnym i aktualnym współpracownikom, inspirującym mnie niezmiennie socjologom, których recenzjom poddawałem się chętnie i z dobrym dla mnie rezultatem, dedykuję ją także i tym, którym z opisanych tu przyczyn nie powiodło się.*

*We Wstępie wykorzystano zmienioną treść tekstu, który wyszedł spod pióra autora w połowie czerwca 2016. Został on przyjęty do druku na gościnnych łamach kwartalnika „Dialog. Pismo Dialogu Społecznego”, za co należą się specjalne podziękowania Dyrekcji Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog” oraz Redakcji czasopisma „Dialog. Pismo Dialogu Społecznego”. Wspomniana tutaj publikacja stanowiła załączek prezentowanej monografii.*



**Jacek Sroka** – Wrocławianin, profesor zwyczajny, politolog, aktualnie zatrudniony w Uniwersytecie Pedagogicznym im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Od lat zajmuje się dydaktyką, badaniami i działalnością ekspercką w obszarach: grup interesu, polityki publicznej, stosunków przemysłowych, dialogu społecznego i obywatelskiego, delibracji. Autor ponad stu publikacji krajowych i zagranicznych. W latach 2012–2014 Dyrektor Instytutu Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego.



## WPROWADZENIE

*Jednym z kluczowych powodów porażek rozmaitych programów zmiany społecznej jest niedostrzeganie znaczenia diagnoz konstruowanych wedle wartości przyjmowanych – mniej czy bardziej bezrefleksyjnie – przez tych, którzy te zmiany projektują niejako „z zewnątrz” i wedle schematów poznawczych wyznaczonych przez ich własną kulturę, schematów lekceważących doniosłość wiedzy lokalnej czy lokalnych sposobów obrazowania świata (Frieske, 2009, s. 138).*

Uznając trafność streszczonej powyżej sugestii metodologicznej postaram się, na tyle na ile umiem, dostosować swój wywód do toku postępowania celowościowego, zalecanego przez Adama Podgóreckiego (zob. Podgórecki, 1962). Czyniąc to, mam na uwadze dostrzeganą przeze mnie potrzebę zmiany, poprzez odblokowanie deliberacji w środowisku o dialogu zablokowanym. Za przykład posłuży mi, na poły hipotetyczne, politologiczne mikro-środowisko naukowe. Niecodziennego sformułowania „środowisko na poły hipotetyczne” używam z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że w wielu miejscach tekstu przeważa forma eseistyczna, która jest z jednej strony lżejsza, a z drugiej pozwala nieco przyspieszyć narrację w sytuacji, gdy piszącemu zależy na przystępności tekstu oraz jego lakoniczności. Forma ta umożliwia zarazem uniknięcie powtarzania wielu kwestii definicyjnych, które znaleźć można we wcześniejszych publikacjach. Po drugie, podejście wyłącznie analityczne, bez stosowania eseistyki, prowokowałoby do konsekwentnego korzystania z materiału zapamiętanego w toku długiej obserwacji uczestniczącej. Wtedy natomiast, nawet szczelne kodowanie danych nie gwarantowałoby zachowania akceptowalnego poziomu ich ochrony. To zaś naruszyłoby kanon metodologiczny jeszcze bardziej, niż może to ewentualnie czynić formuła nie stroniąca od stylistyki eseju. Drugim powodem użycia sformułowania „środowisko na poły hipotetyczne” jest fakt, że zasygnalizowane zjawiska i mechanizmy nie występują jedynie w jednym miejscu na krajowej mapie naukowej. W mniej lub bardziej rozproszony sposób pojawiają się one w różnych ośrodkach, zapewne również w obrębie niektórych jednostek politologicznych Europy Środkowej – aby, jeśli już mówić o zagranicy, to jedynie o tym fragmencie kontynentu, gdzie sposoby kulturowego obrazowania świata są bliższe naszemu.

Narrację, mimo jej eseistycznego sznytu, będę się starał prowadzić tak, aby przedstawić możliwie wyraźny zarys oceny stanu rzeczy. Oceny, która uchwyci przy-

czynny niedomagań dialogu wewnątrzśrodowiskowego. Z drugiej zaś strony, postaram się wskazać, w jaki sposób możliwe byłoby wprowadzenie odpowiednich korekt. Przesłanką, która pozwala mi mieć nadzieję, że w swoim rozumowaniu nie rozminę się zbyt z prawdą, jest fakt, że – jak wspomniałem – znam to środowisko z obserwacji uczestniczącej. Spełniam tym samym warunek formułowany przez A. Podgóreckiego, sprowadzający się do postulatu, aby unikać formułowania recept „z zewnątrz”, lecz konstruując rekomendacje uwzględniać wiedzę o problemach, których samemu się doświadczyło. Oprócz własnych doświadczeń, w realizacji zadania, które przed sobą postawiłem, pomogą mi elementy analizy funkcjonalnej. Podjęty problem badawczy wymaga ode mnie poruszenia również kwestii uznawanych może za wrażliwe. Trudno za to przepraszać, powiem jedynie, że nie leży w moich intencjach ani dokuczanie, ani sprawianie przykrości komukolwiek. Pisząc unikałem personaliów, ale jednocześnie zapewne nie sposób uniknąć personalnych skojarzeń. Inaczej wypowiedź byłaby jałowa i abstrakcyjna, pozbawiona kontekstu wynikającego z doświadczeń własnych. Mijałoby się to z założeniem postępowania celowościowego, które powyżej przyjąłem za azymut przychyłając się do paradygmatu wynikającego z zaleceń A. Podgóreckiego. Na tyle, na ile to możliwe zdaję sobie wreszcie sprawę z faktu, że zarówno ten tekst, jak i jego autor nie są wolni od wad i błędów.

Postaram się przybliżyć potencjalne możliwości projektowania pozytywnych zmian w obrębie znanego mi środowiska politologicznego. Będę chciał zarazem przybliżyć lokalne sposoby obrazowania świata, jak i te sposoby lokalnego działania, które oddalają część środowiska naukowego od wypatrywanego lepszego standardu politologicznej oferty, a zarazem blokują dialog wewnątrzśrodowiskowy. Zaś bez autentycznego i efektywnego dialogu, bez deliberacji trudno mi natomiast wyobrazić sobie dokonanie istotnych zmian. A bez nich z kolei trudniej będzie politologom utrzymać konkurencyjność w ofercie eksperckiej, którą może środowisko to śmiało formułować wobec polityki publicznej. Jeśli do postulowanej zmiany nie dojdzie, wówczas ekspertyzy i badania wdrożeniowe nadal będą postrzegane przez wielu politologów jako domena nauk technicznych, prawniczych, ekonomicznych, ewentualnie nauk o zarządzaniu – zupełnie jakby politologia nie była wystarczająco aplikatywną dziedziną wiedzy oraz badań.

## WSTĘP: DOBRO PUBLICZNE A ZYSK INDYWIDUALNY W POLITYCE PUBLICZNEJ – SPRZECZNOŚCI CZĘŚCIOWO DO POGODZENIA

W świetle uwag Roberta K. Mertona (zob. np. Merton, 2002) socjologa, eksperta administracji, analityka polityki publicznej a zarazem metodologa badań nad polityką – uwag wciąż aktualnych i chętnie cytowanych, choć sformułowanych już w latach 40. ubiegłego wieku – cele nauk społecznych to:

- 1) poznanie (i zrozumienie świata polityki);
- 2) wzbogacenie wiedzy (poprzez pomnożenie dorobku nauki);
- 3) ułatwienie życia społecznego (przez promowanie dobrych rozwiązań publicznych);
- 4) przybliżenie realizacji przedkładanych celów (przez mniej lub bardziej upublicznione doradztwo oraz wiedzę ekspercką „w służbie” odpowiedzialnego decydenta publicznego).

Mówiąc krócej, chodzi o: poznanie-wiedzę-utyliitaryzm-pragmatyzm – ta prosta redukcja zarysowanego powyżej postulatu formułowanego pod adresem nauk społecznych, w tym politologii, wydaje się wystarczająco dobrze ujawniać możliwość przezwyciężenia barier metodycznych, ale i problemów wizerunkowych. Barrier, jak się po namyśle okazuje, w gruncie rzeczy pozornych, wyrażających się w uproszczonej tu, weberowskiej rozterce pomiędzy interesownym a bezinteresownym podejściem do realizowanej przez akademików roli. Rozterce pomiędzy częścią „interesowną” profesją a bardziej „bezinteresownym” powołaniem (zob. Weber, 2002).

Zwrócenie uwagi na te cztery splecione ze sobą pojęcia (tj. na poznanie-wiedzę-utyliitaryzm-pragmatyzm), w których zawierają się cele nauk społecznych, umożliwia też, jak zakładam, bardziej „agonistyczne” kreowanie w miarę spójnych koncepcji średnioterminowych, godzących dwie wspomniane orientacje weberowskie. Orientacje, które można nieco przesadnie nazwać: *lucri causa* oraz *pro bono*. Mowa tu o podejściu agonistycznym, znanym z dorobku Chantal Mouffe, gdyż całkowite pogodzenie tychże orientacji jest niemożliwe (por. Mouffe, 2000). Możliwe jest natomiast ich lepsze skomunikowanie, polegające na uwypukleniu zgodnych powiązań obu orientacji oraz wskazaniu na elementy niezgodne, kontrproduktywne. W ten opisany pokrótce sposób początkowe antagonizmy przeobrażają się w tzw. agonizmy.

Abstrahując, na tym etapie wyводу, od zasadności ich przyjmowania w indywidualnych postawach badawczych, agonistyczne godzenie tych dwóch orientacji (tj. „interesownej” i „bezinteresownej”), to rzecz godna uwagi. Obie są przecież przydatne w życiu społecznym, w polityce jako takiej, a w polityce publicznej w szczególności. I obie są zresztą splątane nie od dziś, w występujących od lat, modelowych rozwiązaniach administracyjnych w obszarze Europy. Wspomniane splątanie tych wątków działa się zarazem, i dzieje nadal, często w „tle”, bez specjalnego rozgłosu – bo przecież, po pierwsze, prawie wszyscy interesariusze wypatrują podobnego, sprzyjającego im, splotu: intencji, zasobów, narzędzi i mocy sprawczych. A po drugie, współcześnie – proceduralnie i technicznie – możliwe, a zarazem niespecjalnie trudne, jest bieżące komunikowanie tych kluczowych argumentów, które podnosi się w imię „dobra wspólnego”, z tymi, na jakie wskazuje się mówiąc o „technologii rządzenia”. Pod tym jednak jednym wiodącym warunkiem, jakim jest wykluczenie chętnie niestety wciąż uprawianego, nie tylko w polityce, ale i w politologii, doktrynerstwa. Gdyby pokusić się o kompleksową analizę tego niepokojącego chyba fenomenu, należałoby go badać w sposób możliwie całościowy, łącznie z analizą funkcjonowania mechanizmów władzy w polskiej nauce, w polskiej politologii, a także analizą działania instytucji partycypacyjnych, jak uczelniane rady naukowe i rozmaite komisje, które bywają partycypacyjne niekiedy jedynie z nazwy. Myślenie dogmatyczne w nauce o polityce, nader często wynika z analizowania, oceniania i korygowania zachowawczego, bez pasji dyktowanej chęcią pozytywnej korekty. Myślenie to dyktuje określone działanie i zwrotnie z niego wynika – z działania sztywnego, sformalizowanego, zachowawczego, obecnego w wielu instytucjach klasycznych, w tym także, jak się rzekło, w instytucjach naukowych. W pewnym, ale wcale nie tak znowu ulotnym, sensie, pozostaje powiedzieć: chodzi o myślenie obecne w instytucjach „starego typu”, które w najlepsze istnieją do dziś, czego przykładów dostarczają działające współcześnie mechanizmy uczelniane. Warto zarazem dostrzec, że ta „dychotomia” pomiędzy profesją a powołaniem, która w istocie, jak wspomniano, jest do pogodzenia (zwłaszcza w ramach współcześnie realizowanych polityk sektorowych, międzysektorowych, sekcjonalnych itp.) przybiera biegunowo niekiedy różne postaci. Przede wszystkim, tradycyjnie w dychotomiczny sposób lubią się oczywiście prezentować politycy partyjni, którzy często lokują swoje intencje w zbiorze obejmującym dobro publiczne (*pro bono*), zaś intencje rywali w sferze zysku indywidualnego (*lucri causa*), w czym zresztą pomaga im część środowiska politologicznego. Osobny komentarz do tej sytuacji zabrałby zbyt wiele miejsca, ale jego ogólny wydźwięk jest chyba, we wciąż transformacyjnych warunkach polskiej rzeczywistości, wystarczająco oczywisty i bez jego szczegółowego wygłaszania. Zamiast tego, lepiej wskazać na kolejne wcielenie pozornej



dychotomii, o której mowa – a jednym z nich jest sztuczny podział pozornie odseparowujący tzw. „przyjaciół rynku” od „przyjaciół ludu”, czyli: rzekomo racjonalnych zwolenników maksyminowego<sup>1</sup> pragmatyzmu zysku od jakoby wrażliwych stronników emocjonalnego pragmatyzmu sprawiedliwości społecznej. Notabene, przy takim postawieniu sprawy musi pojawić się jeszcze jedno pytanie: a co mianowicie z tymi, na których największe „wrażenie” robią nie ekonomiczny zysk, nie społeczna sprawiedliwość, ale porządki bezosobowe, i to porządki z założenia asymetryczne, hierarchiczne. Co zatem z tymi, dla których dominium działania, kariery, marzeń i pasji są formalne struktury? Innymi słowy, co z przedstawicielami hierarchii – czy to administracyjno-publicznej, czy też uczelnianej? Chodzi mi tu o osoby wykazujące pewien specyficzny zespół cech osobniczych i środowiskowych, który skłania je do preferowania osobistych i grupowych strategii biurokratycznych. Biurokraci bywają jednocześnie interlokutorami w tym pozornym, jak się rzekło „sporze” pomiędzy „przyjaciółmi rynku” i „przyjaciółmi ludu”. Są decydentami, a zarazem bywają klientami, zamawiającymi uzasadnienia dla podejmowanych przez siebie, ale w imieniu zbiorowości, decyzji publicznych. – Tu w istocie leży prawdziwe wyzwanie – chodzi o nowe podejście „zewnętrzne” i „wewnętrzne”. Nowe podejście zarówno w wymiarze szerszym: do obywatelskiej klienteli tychże oficjeli, tych współczesnych notabli do tzw. zwykłych ludzi, jak i węższe nowe podejście „wewnętrzne”, tzn. nowe podejście *in gremio*, nowe podejście generowane w określonej grupie profesjonalnej, zawodowej, biurokratycznej. Chodzi wreszcie o nowe podejście indywidualne – ich samych, nowe podejście biurokratów, zarówno do ich własnego społecznego i hierarchicznego usytuowania, jak i wiążących się z nim ról oraz funkcji. Poruszane tu zagadnienia znajdują solidny zaczyn teoretyczny we współcześnie rozwijanych wątkach teorii agencji (*agency theory*), która z uwagi na poboczność tego tematu nie będzie osobno omawiana (zob. np. Arrow, 1985).

Spojrzenie z tej perspektywy pozwala dostrzec, że istotnym problemem stają się relacje decydentów z ekspertami. Ekspertami, którymi potencjalnie i z powodzeniem mogą być w polityce publicznej politolodzy, formułujący składniki wdrożeń publicznych przy użyciu narzędzi tzw. teorii średniego zasięgu. Aby jednak mogło to być możliwe, powinni to być fachowcy, których poznawczo nie absorbuje nadmiernie żadna ze sfer życia społecznego, tzn. wspomniane: rynki ekonomiczne, sieci społeczne, hierarchie formalne, gdyż przewagę zdobywają dziś ci teoretycy i praktycy, którzy są w stanie łączyć dostępne fakty w sposób pokazujący rzeczywiście „coś nowego”. – A jako, że w ponowoczesności niemal wszystko, co nowe zdaje się

<sup>1</sup> Chodzi tu o tzw. regułę minimaksu, tzn. w uproszczeniu: minimum nakładu – maksimum korzyści (por. Nash, 1950).

w zasadzie być nową formą połączenia starych elementów – zatem i to, co nowe w politologii powinno być interdyscyplinarne, na co realną szansę daje rozwój polityki publicznej. W jej obrębie najbardziej przydatne są kombinacje narzędzi wypracowywanych przez socjologów, ekonomistów, prawników, psychologów społecznych, pedagogów, historyków, politologów, które to profesje, przynajmniej potencjalnie lokują się na wysokich miejscach stale wydłużającej się listy ekspertów niezbędnych w prowadzeniu nowoczesnej polityki publicznej.

W polskiej politologii istnieje jednak co najmniej jedna istotna bariera tamująca proces jej ewolucji w zarysowanym kierunku. Jest nią problem nadmiernego splatania się pragmatyzmu światopoglądowo-ideologicznego z „operacyjnym” pragmatyzmem biograficzno-osobistym i grupowym niektórych ludzi nauki. Efektem tego zjawiska jest swoista kartelizacja interesów grupowych ogniskujących się wokół osób posługujących się narzędziami pragmatyzmu własnego, a zarazem, już choćby z racji dłuższego stażu pracy, pełniących formalne funkcje uczelniane i odgrywających nieformalne, acz wpływowe role środowiskowe. W ten sposób dochodzi do pojawiania się i utrwalania uczelnianych „żelaznych obręczy”, swoistych sub-rządów, świetnie swego czasu opisanych przez Mancura Olsona (zob. Olson, 1965). Ukształtowane w ten sposób kartele interesów, czy – innymi słowy – ukryte grupy interesu, nie tylko utrwalają sprzyjające im powiązania, ale blokują istotniejsze zmiany i reprodukuja zachowania kontrproduktywne. Reprodukuja także pewien typ zachowań organizacyjnych, postaw zawodowych niesprzających oryginalności, gaszących pasję młodych badaczy i wzmacniających negatywną ocenę publiczności. W sposób oczywisty nie sprzyja to wydajnemu funkcjonowaniu instytucji kolektywnych – rad, zebrań pracowników oraz rozmaitych komisji mających w założeniu służyć dialogowi środowiskowemu i deliberacji. Bywa, że ciała te zamieniają się w areny legitymizacji trwającego stanu rzeczy. Nie wszystkie rzecz jasna, uogólnienie to dotyczy jedynie tych, które autor mógł obserwować w długim czasie, w sposób bezpośredni i z kilku perspektyw, a zarazem był w stanie porównywać ich funkcjonowanie zarówno z teorią, jak i praktyką dialogu, deliberacji, rządzenia wielopasmowego (*governance*), które – głównie w wariancie stosunków przemysłowych – stanowiły i stanowią nadal najważniejsze pole jego zainteresowań oraz aktywności naukowo-badawczej i eksperckiej (zob. np. Sroka, 2009).

Motorem tego procesu jest fenomen „siły słabych więzi”, a dokładniej fenomen pozornie słabszych, ukrytych więzi sieciowych. Jego doskonały wykład dał na początku lat 70. ubiegłego wieku Mark S. Granovetter (zob. Granovetter, 1973). W interesującym nas przypadku wiążą one osoby stosujące scharakteryzowany wcześniej wariant pragmatyzmu własnego z ich podwładnymi, kolegami po fachu, przyjaciółmi, uczniami, recenzowanymi przez nich adeptami nauki, a niekiedy do-

chodzą do tego także powiązania rodzinne i komercyjne. Wektory tych z pozoru nikłych oddziaływań mogą składać się na tężącą siecią presję, która jednym umożliwia trwanie i rozwój, innych zaś zniechęca do inicjowania zmian i samodzielnego działania.

Sprzyja to utrwalaniu się swoistego lokalizmu – lokalizmu uczelnianego, wydziałowego, instytutowego, zakładowego, a także „eksterytorialnego” lokalizmu towarzysko-biograficznego, wkradającego się niekiedy również do niektórych kluczowych komisji centralnych. Upraszczając, nieco na wyrost, można za Robertem Mertonem powiedzieć, że wpływy ludzi o tak rozumianym nastawieniu lokalnym *opierają się niekoniecznie na tym co umieją, lecz niekiedy bardziej na tym kogo znają* (Merton, 2002, s. 439–440). Ich sukces budowany jest na kontaktach z osobami o podobnym nastawieniu, z ludźmi realizującymi podobne strategie pragmatyzmu własnego. W tym sensie niełatwo np. byłoby bronić hipotezy o naprawczym wpływie niektórych uczelnianych elekcji na stanowiska pochodzące z wyboru. Często ich wyniki są jedynie wyrazem niewielkiej korekty o charakterze generacyjnym, gdy eksponowane stanowiska zajmują młodszy uczniowie dobrze osadzonej zarówno lokalnie, jak i „eksterytorialnie” mistrzów, którzy to uczniowie nie dokonują korekt w lokalnych sieciach pozornie słabych więzi. Bo też tych korekt dokonać nie mogą, gdyż sami podlegają złożonemu oddziaływaniu sieciowemu partykularnych powiązań. Powiązań, które kreują specyficzny klimat danej odmiany uczelnianego lokalizmu. O tym zaś, że rodzimy lokalizm słabo koresponduje z naukowym „kosmopolityzmem” przekonuje pozycja instytucji naukowych i badaczy z uznawanych za globalne i w istocie oddziałujących globalnie. Pozycja wiodących uniwersytetów światowych, zabiegających o nietuzinkowych pracowników i stwarzających klimat organizacyjny sprzyjający realizacji misji społecznej, zachęcający do innowacji. Uniwersytetów prawdziwie zainteresowanych rozwojem naukowym i zawodowym całego skupianego w ich obrębie środowiska, a także poszczególnych zatrudnionych, nie wykluczając żadnej z kategorii zawodowych funkcjonujących w ramach bogatego życia akademickiego.

Jak już powiedziałem, zdaję sobie sprawę z tego, że umieszczone we Wstępie, jak i w całym opracowaniu rozumowanie oraz proponowane sugestie nie są wolne od błędów. Jednocześnie nie podzielam, w odniesieniu do samej politologii hipotezy o słabym metodologicznym jej zakorzenieniu i swoistym błędzie założycielskim, jaką sformułowano kilka lat temu (zob. Skarżyński, 2012). To, co zakrawa na wspomniany błąd, polegający na rzekomej „potoczności” jej ustaleń, wynika z szerszego problemu środowiskowego. Problemu dotykającego istotną część polskiej nauki i szkolnictwa wyższego. Formułowano go zresztą i formuluje się nadal, mniej lub bardziej umiejętnie, zarówno w wymiarze lokalnym jak i „eksterytorialnym”. Słowa

takie padły m.in. ze strony dr Andrzeja Dybczyńskiego w styczniu 2011 roku na łamach wrocławskiego dodatku do Gazety Wyborczej – o „baronizacji” lokalnego środowiska uniwersyteckiego (zob. Dybczyński, 2011). Osobiście nie podzielam stanowiska mojego kolegi z dawnego miejsca pracy. Mógłbym jedynie podpisać się pod tymi jego tezami, które poruszam w niniejszym tekście, te zaś nie były przez niego dostatecznie uwypuklone. Upraszczając sens tamtej wypowiedzi chcę powiedzieć, że same usprawnienia wewnątrz organizacyjne nie wystarczą, jeden uniwersytet nie jest w stanie udźwignąć ciężaru potrzebnych zmian, a postaw zawodowych nie zmieni się samym tylko menedżeryzmem oraz wskazywaniem istotnych i mniej istotnych błędów. Posługuję się, jak wspomniałem, uproszczeniem. Sens wypowiedzi, do której nawiązuję był głębszy, lokalne i „eksterytorialne” reperkusje środowiskowe również. Dlatego wypowiedź A. Dybczyńskiego jedynie sygnalizuję, bez zamiaru polemiki, bez próby jej umniejszania. Tutaj natomiast staram się argumentować za kompleksowym i zinstytucjonalizowanym rozwiązaniem dialogowym, rozwiązaniem, które uwzględniałoby lokalne warunki i pomogłoby przezwyciężyć lokalne „ukryte” więzi. Rozwiązaniem uzupełniającym i wspomagającym istniejące od lat gremia kolegalne i dialogowe. Rozwiązaniem, które, ujmując rzecz hasłowo, oddałoby ducha towarzyszącego powoływaniu pierwszych Trójstronnych Zespołów Branżowych (TZB). A zarazem rozwiązaniem w ten sposób konstruowanym, aby uniknąć komplikacji i wynaturzeń, które towarzyszyły rozwojowi niektórych TZB. Tyle w nawiązaniu do słów kolegi Andrzeja Dybczyńskiego, z którym starałem się współpracować w dniach łatwiejszych i trudniejszych. Zupełnie natomiast nie trafiają do mnie słowa przypisywane prof. Leszkowi Balcerowiczowi, wybrzmiały w publikacjach na początku roku 2008, słowa o rzekomo większej opłacalności krajowych inwestycji w beton budowlany aniżeli w naukę (zob. Zieliński, Piński, 2008). Zakładam jednak, że mogę się mylić co do ich sensu, być może źle je zrozumiałem za sprawą zniekształceń medialnych. Nie podzielam wreszcie, to pewne, wypowiedzi Premiera Donalda Tuska, nagłośnionej w mediach w październiku 2012 roku, który przy okazji wizyty w jednym z gimnazjów miał stwierdzić, iż gdyby musiał wybierać, to wolałby być wybitnym, dobrze zarabiającym, spawaczem niż wiecznie bezrobotnym politologiem. Interesuje mnie jedynie to, dlaczego politolodzy tak rzadko są proszeni o fachowe ekspertyzy w polityce publicznej. Stawiam zarazem tezę, że przyczyny tego stanu rzeczy tkwią także w środowisku nauk politycznych – w niszczącym oddziaływaniu wewnętrznych, ukrytych grup interesu.

W dalszej części przytoczony we Wstępie przykład zostanie poddany analizie celowo-funkcjonalnej, która posłuży uzasadnieniu hipotezy o istnieniu w polskiej nauce, a konkretniej w politologii, ukrytych grup interesu spajanych siłą słabych więzi. Posiłkując się eseistycznie stylizowanym przykładem studium przypadku,

zaczepniętym z obserwacji uczestniczącej, autor pokusi się o teoretyczne uogólnienia odnoszące się do mechanizmów funkcjonowania podmiotów podobnych do omawianego, tj. ukrytych grup interesu. Postara się także wskazać na możliwości przewyciężenia impasu sił słabych więzi, jak to zostało zasygnalizowane we Wstępie.

Bezpośrednią inspiracją do napisania niniejszej monografii, oprócz wniosków płynących z wieloletniej obserwacji uczestniczącej, była lektura książki Mary Douglas zatytułowana *Jak myślą instytucje?* (zob. Douglas, 2012). Odwołując się do publikacji tej autorki, jak i innych znamienitych autorów, których łączy wykorzystywanie analizy funkcjonalnej, będę przywoływał cytaty w sposób bezpośredni i na tyle obszerny, aby oddać sens i kontekst ich uwag. Czynię to, doceniając wagę cytowanych nazwisk i wypowiedzi.

## ROZDZIAŁ I. ELEMENTY TEORII DZIAŁANIA ZBIOROWEGO: GRUPY INKLUZYWNE, GRUPY EKSKLUZYWNE, UKRYTE GRUPY INTERESU

Jak dotąd najwięcej do powiedzenia w temacie, który stanowi tytuł tej części opracowania miał Mancur Olson. Swoją komplementarny wykład o grupach interesu zmieścił w zaledwie 199-stronicowym opracowaniu zatytułowanym *The Logic of Collective Action: Public Goods and the Theory of Groups*. Książkę wydano pierwotnie w roku 1965, a nieznacznie uzupełniona jej wersja ukazała się w roku 1971 (zob. Olson, 1965, 1971). Osobiście wielokrotnie z niej korzystałem i skorzystam również i w niniejszej monografii. Powód jest prozaiczny – po prostu nie ma lepszego opracowania. Jest ono zarazem zwięzłe, jak i bogate w konotacje.

Nie przypadkiem M. Olson osnuł swą narrację o grupach interesu i ich działaniach wokół problemu dóbr publicznych. Istnieją co prawda grupy, które zabiegają o zasoby prywatne, ale ich działania są niepomniernie prostsze i łatwo przewidywalne – analizując je, wystarczy zastosować „zwykłą” analizę rynkową. Zasoby prywatne są poza tym zwykle uboższe, należą do kogoś konkretnego i „twardo” wymagają od swych użytkowników określonego „wkupnego”, tj. ponoszenia określonych nakładów – nie ma tu wiele miejsca na „jazzę na gapę”. Zasoby publiczne są nie tylko o wiele rozleglejsze, ale i potencjalnie należą do „wszystkich”, stąd też podejmowane są zabiegi wielu, aby uszczknąć z nich jak najwięcej, ponosząc przy tym nakłady możliwie najmniejsze, bądź nie ponosząc ich wcale – można więc i – logicznie rozumując – nawet trzeba próbować „jechać na gapę”. Trzeba, gdyż bez odpowiedniego przymusu zdecydowana większość uczestników gry o udział w zasobach publicznych będzie robić to samo, łącznie z wewnętrznymi grupami interesu ulokowanymi w państwowych lub samorządowych strukturach decydenckich, a więc w ramach administracji publicznej. Rozumiane w ten sposób ekskluzywne grupy wewnętrzne niekoniecznie muszą być ulokowane blisko administracyjnego centrum. Przeciwnie, są one rozproszone na wszystkich poziomach działania aparatu publicznego. Dodatkowo należy wziąć pod uwagę istnienie wewnętrznych, urzędniczych ukrytych grup interesu, które wchodzi w rozmaite, mniej lub bardziej czytelne alianse z grupami zewnętrznymi – zarówno ukrytymi (jak np. w przypadkach przetargów publicznych), bądź jawnymi, tj. zinstytucjonalizowanymi w sposób formalny, funkcjonalnymi grupami interesu, takimi jak np. związki zawodowe, czy organizacje

pracodawców. Są to grupy inkluzywne. W tym drugim przypadku może mieć to miejsce wtedy, gdy np. wewnętrzna grupa urzędnicza z różnych przyczyn preferuje współpracę z tymi, a nie innymi funkcjonalnymi grupami interesu, przykładowo celem realizacji projektu systemowego z wykorzystaniem środków publicznych – bądź to krajowych, bądź „kombinowanych”, jak to mogło mieć np. miejsce w przypadku uruchamiania środków z Europejskiego Funduszu Społecznego (EFS). Nie chcę przez to jednak powiedzieć, że wspomniane preferowanie tych, a nie innych grup we współpracy i w ramach projektów „unijnych” ma wydźwięk i skutki w większości negatywne. Wielokrotnie bywa, że jest ono zrozumiałe z uwagi na profil danego interesariusza, obszar jego działania, bazę ekspercką itp. Poza tym, bądźmy realistami, praktyki takie mają miejsce na całym świecie, różnice związane są jedynie z ich natężeniem. Nas jednak będą interesować inne podmioty grupowe. One również funkcjonują w sektorze publicznym – i to w jednej z jego „wrażliwych” części, jaką jest sektor nauki i publicznego szkolnictwa wyższego. O tym, że jest to część wrażliwa nie trzeba zbyt długo przekonywać, gdy weźmie się tylko pod uwagę takie fakty, jak m.in.: rosnące zapotrzebowanie administracji publicznej na ekspertyzy, a także prestiżowość oraz doniosłą rolę edukacyjną, wychowawczą, społeczną i polityczną tego sektora. Właśnie z uwagi na wskazaną rolę, sektor nauki i szkolnictwa wyższego powinna charakteryzować większa przejrzystość, odpowiedzialność, inkluzywność. Powinien on dobrze przygotowywać młode kadry administracyjne i polityczne, powinien dobrze dbać o rozwój nowych adeptów nauki, a zarazem powinien być wizytówką kraju za granicą. Wszystko to, rzecz jasna, „dzieje się” za pieniądze, i to w zdecydowanej większości za pieniądze publiczne. O tym, że w polskiej rzeczywistości rezultaty bywają inne od oczekiwanych nie trzeba zbyt intensywnie przekonywać. Wystarczy zerknąć na międzynarodowe rankingi uczelni, sięgnąć do publikatorów, czy zajrzeć na ogólnodostępne blogi studenckie. Oczywiście, nie dzieje się w tym sektorze najlepiej z różnych, czasem dosyć złożonych przyczyn. Ale bywa również, że istotne przyczyny tego stanu rzeczy tkwią w blokadach wewnętrznych, w zablokowaniu uczelnianego dialogu i spowolnieniu środowiskowego rozwoju przez wewnętrzne, ukryte grupy interesu. To właśnie im poświęcimy uwagę, posiłkując się – jak wspomniano – przykładem nauk politycznych w eseistycznym studium znanego mi przypadku.

W analizie grup interesu liczy się rozmiar – tutaj jednym z kluczowych kryteriów jest mianowicie rozmiar grupy. Wiadomo bowiem, że grupy mniejsze bazują częściej na relacjach bezpośrednich, zwielokrotnionej empatii, bezinteresowności, wielkoduszności. W diadach i triadach, a więc we wspólnotach dwu-, trzypersonowych jest niewiele miejsca na kalkulacje oraz przymus, wiele natomiast zależy od wzajemnych poświęceń, które zwykle trudno mierzyć, bo i trudno o dobry pomiar bezinte-

resownych odruchów serca – takich przykładów lepiej poszukiwać nie w literaturze naukowej, ale w cieplejszych wspomnieniach własnych, w teatrze, filmie, w literaturze pięknej. Wraz ze wzrostem grupy, wraz z powiększaniem się jej liczebności wspomniane odruchy niemal bezpowrotnie ulegają zatraceniu. Zastępuje je indywidualna kalkulacja korzyści i/lub jakaś forma przymusu. Pewien wyjątek, a raczej stan pośredni stanowią tzw. brudne wspólnoty, by użyć określenia A. Podgóreckiego. Dzieje się tak z uwagi na występowanie w nich dodatkowego spoiwa, które w skrajnej formie reprezentuje udział ich uczestników w „mordzie rytualnym”. Oczywiście mowa tu nie tylko o „zwykłym” morderstwie, np. morderstwie mafijnym, ale i innych niegodnych zachowaniach, które w jakimś sensie kogoś „uśmiercają”, np. odbierając mu prawo do rozwoju zawodowego, do obrony przed zarzutami, zacierają dobrą pamięć o nim etc. A mówiąc szerzej i bardziej dokładnie: chodzi o dzielone przez uczestników grupy ukrytej zachowania nieetyczne, nielegalne, bądź w jakimś odczuwalnym sensie „niesmaczne”. Ich wachlarz jest szeroki: od malwersacji i innych nadużyć środków publicznych, przez oczernianie, aż po współpracę z autorytarnymi służbami bezpieczeństwa, kolaborację z obcym wywiadem, światem przestępczym itp. A wszystko to w celu pomnażania własnych korzyści i pozbawiania podobnych korzyści ludzi uznawanych za nie-swoich, innych, czy w jakimś sensie „wrażych”. Celem szkodenia im, łącznie z wykluczaniem ich z fragmentów, bądź całości udziału w jakimś szerszym kontekście, np. w miejscu pracy, w konkretnym instytucie, wydziale, radzie naukowej, odebraniem im lub odmawianiem możliwości sprawczych, czy w ogóle wykluczaniem ich ze świata nauki, choćby poprzez zniesławianie, drwiny, etykietowanie, czy szkalowanie – wachlarz sposobów i środków jest, jak wspomniałem, szeroki. Są to sposoby i środki służące wykluczaniu, w różnych zakresach przedmiotowych i podmiotowych. – Przyjąwszy to, co zostało powiedziane, znaleźliśmy się bliżej przedmiotu naszej analizy.

Z powyższego wynika również i taki fakt, że poziom „zabrudzenia” danej wspólnoty może być różny, jednak mechanizm tego zjawiska jest podobny. Należy zarazem podkreślić, że nie każda ukryta grupa interesu będzie „wzrastać” od brudnej wspólnoty. W wielu przypadkach jej wspólnotowy rdzeń nie będzie spajany zachowaniami „brudnymi”. Może być on spajany charakterystycznym stylem życia, światopoglądem, sposobami samookreślenia itp. Także i sama brudna wspólnota, oprócz niesławnych strategii i taktyk będzie spajana tymi czynnikami. Mogą one się ze sobą ząbować w nieskończonej ilości konfiguracji. Zawsze jednak, gdy mowa o ukrytej grupie interesu, jej rdzeń stanowić będzie jakaś realna lub wyobrażona (np. mityczna, kontrkulturowa, miejscowo-naturalna) forma wspólnotowego bytowania. Wspólnotowego, a więc takiego, które zakłada mniejszy lub większy stopień bezinteresowności relacji, co zwykle ma miejsce u ich zarania. Z tego też powodu, w kolej-



nej części analizy zajmować nas będzie wspólnotowy rdzeń ukrytej grupy interesu funkcjonującej w analizowanym środowisku.

Przechodząc do pojęcia ukrytej grupy interesu warto rozpocząć od tego, że w odróżnieniu od grup zinstytucjonalizowanych w sposób formalny, takich jak np. wspomniane wcześniej grupy funkcjonalne, grupy ukryte nie mają formalnie ukonstytuowanych struktur. Są więc – oprócz w miarę stabilnego wspólnotowego rdzenia – labilne. Labilność będzie tym większa im większy wybór sposobów działania mają osoby pozostające w kręgu jej oddziaływań. Mówiąc jeszcze krócej: labilność wzrasta, gdy poszczególne jednostki i podgrupy mogą w miarę „spokojnie” odejść, usunąć się z pola oddziaływań grupy ukrytej. Labilność zaś maleje, gdy jednostki nie mają wielkiego w tym zakresie wyboru, bądź po prostu odejść nie mogą, aby nie przekreślić zarazem dotychczasowego sposobu radzenia sobie, np. w sferze zawodowej, czy szerzej – życiowej. Redukcja entropii, przejawiającej się we wspomnianej labilności, będzie więc wyzwaniem dla wspólnotowego rdzenia ukrytej grupy interesu – jeśli ta chce poszerzać, bądź utrzymywać swoje wpływy i skuteczność oddziaływań (a więc i korzyści) na wysokim poziomie. Jak wynika z ustaleń M. Olsona, działanie zbiorowe w grupie ukrytej musi wynikać bądź z przymusu, bądź też stanowić efekt kalkulacji własnej jednostek. Kalkulacji nakierowanej na osiągnięcie selektywnych, indywidualnych korzyści. Możliwa jest również – i zwykle pożądana przez wspólnotowy rdzeń grupy ukrytej – kombinacja obu tych czynników.

Grupy ukryte występują w społeczeństwie w sposób powszechny. Jedne z nich są bardziej trwałe (choć, jak się rzekło, z wpisaną weń labilnością), inne zaś są bardziej tymczasowe, bądź dynamicznie ewoluujące. Najtrwalsze są te, które spajają „brudne” sposoby integracji, jakiś rodzaj dogmatów, bądź wyższy poziom uogólnionego zaufania. Zawsze jednak są to byty celowe, nawet gdy cel bywa mniej uchwytne, mityczny lub transcendentny – wszystko zależy od stylizacji myślenia i siły imaginacji ich członków, którzy będą lub nie będą w stanie wyobrazić sobie możliwość realizacji celów indywidualnych bez pozostawiania w kręgu oddziaływań grupy ukrytej. Grup ukrytych nie charakteryzuje jednak wspólnota opinii. Jej elementy, ale tylko elementy, zaznaczają się jedynie we wspólnotowym rdzeniu grup ukrytych. Zdecydowanie jednak częściej opinie są w nich zróżnicowane i zwykle są również zawoalowane przez ich nosicieli. Liczy się cel, a raczej wektor celu, wygodny dla jednostkowych kapitalizacji partykularnych celów selektywnych – i to nie tych zasadniczych, powiedzmy, generalnie egzystencjalnych, czy „klasowych” (choć osobiście nie wierzę w aktualność kategorii klasy społecznej).

Dla kontrastu – grupy jawne, funkcjonalne, wytwarzają formalne struktury organizacyjne, których zadaniem jest komplementarne zaspokajanie zdecydowanie szerszej wiązki celów. Celów związanych z położeniem społecznym liczniejszych

zbiorowości, aniżeli z samym tylko położeniem ich uczestników – chodzi więc o cele bardziej generalne, związane z np. położeniem społecznym pracowników czy pracodawców. Cele te są dodatkowo uzasadniane ideologicznie, zaznacza się więc dosyć wyraźnie wspólnota ideologicznie interpretowanych opinii. Grupy te nie tylko działają jawnie, działają z „otwartą przyłbicą”, ale i biorą udział w szerszym dyskursie publicznym i społecznym uwzględniając, akceptując i (zwykle) szanując, w jego trakcie, zarówno położenie zbiorowości „konkurencyjnych”, jak i cele publiczne, w tym przesłanki ważne dla aparatu państwowego, przesłanki przyświecające rządzącym, uwarunkowania środowiska międzynarodowego czy stan środowiska naturalnego.

W skrócie można powiedzieć, że celowo ukryte grupy interesu mają węższą perspektywę, są bardziej zainteresowane realizacją maksymalnego wariantu własnego rozwoju. Może to być postawa w rodzaju: maksimum zysku – minimum nakładu, jak w przypadku grup nakierowanych na przedsiębiorczość selektywną. Bądź też: „wszystko albo nic”, jak w przypadkach ekstremalnych grup związanych z wyznaczonym stylem życia, np. o jakimś skrajnym, dajmy na to kontrkulturowym zabarwieniu. Z kolei jawne, funkcjonalne grupy interesu optują wprawdzie za realizacją dążeń swojego szerszego „elektoratu” (np. pracowników), ale jednocześnie czynią to, stosując złożone kalkulacje przywodzące na myśl idee zrównoważonego rozwoju.

Podsumowując tych kilka zdań: grupy ukryte są więc w swych wizjach i działaniach bardziej selektywne, bardziej „czarno-białe”, zaś grupy funkcjonalne są w nich bardziej komplementarne, uwzględniają działania w „wielu odcieniach”.

Dodatkowo warto zauważyć również i to, że grupy ukryte zwykle nie eksponują swojej odmienności, czy *inności*, tak jak czynią to niekiedy sekty, ruchy społeczne, czy grupy kontrkulturowe, do którego to wątku powrócimy jeszcze, na krótko, w kolejnej części opracowania. – Przy tej okazji zostanie też przedstawiona propozycja typologii współczesnych grup celowych, ze skrótowym uwzględnieniem ruchów społecznych, dla wskazania na rodzaje spoiwa łączącego grupy celowe, w tym także ukryte grupy interesu. Zanim to jednak nastąpi chciałbym, posiłkując się cytatem zaczerpniętym z książki Mary Douglas, poczynić jeszcze jedną uwagę wstępną, która odnosi się do wspólnot biegunowo odmiennych od wspólnot „brudnych”, będących, jak się rzekło, nierzadko rdzeniem ukrytych grup interesu. Należy mianowicie wziąć jeszcze pod uwagę fakt, że: (...) *z punktu widzenia antropologii działaniu zbiorowemu sprzyja nie tyle niewielki rozmiar wspólnoty, co stosunek jej liczebności do zasobów w połączeniu z możliwością zaspokajania potrzeb bez konieczności angażowania wszystkich członków w ciężki, monotony, długotrwały wysiłek, składający niektórych do wymuszania pomocy od innych. Nie należy jednak uznawać tych społeczności za grupy ukryte w rozumieniu Olsona. One rzeczywiście stanowią trwałe i skuteczne wspólnoty moralne* (Douglas, 2012, s. 23).

## ROZDZIAŁ II. RDZEŃ – WSPÓLNOTA I ZRĘBY MITU ZAŁOŻYCIELSKIEGO UKRYTEJ GRUPY INTERESU

O roli sieci gęstych relacji w powstawaniu wspólnoty dowiemy się sporo studiując klasyczne prace antropologiczne, których przedmiotem są, z samej swej natury wyraźniej odwołujące się do sfery *sacrum*, społeczeństwa chłopskie i społeczności pierwotne. Ich gęsty, antropologiczny opis znajdziemy już choćby w szeroko cytowanych, ale i trafnie krytykowanych pracach Bronisława Malinowskiego (zob. np. Malinowski, 1980). W niniejszym opracowaniu przykłady zaczerpnięte z tych prac nie będą jednak przydatne. Dlatego odwołanie do nich pojawia się jedynie w tym miejscu i ma charakter wyłącznie pomocniczy. Z tego też powodu, a także mając na uwadze jasność i pożądaną lakoniczność wypowiedzi, piszący te słowa zdecydował się szerzej nie cytować klasycznej literatury antropologicznej, która poza tym jest współcześnie łatwo dostępna i nie wymaga wiele więcej, jak tylko sięgnięcia do zasobów internetowych. Bardziej dla nas interesujące będą tzw. grupy ukryte, nie tyle bardziej współczesne, bo przecież i tradycyjni chłopci, i wieś jako fenomen, i wreszcie społeczności archaiczne, a zarazem anarchiczne istnieją do dziś. Jednak nas interesować będą przypadki nam bliższe, bardziej namacalne, obecne bliżej naszej codzienności, jak ten, o którym traktuje Wstęp.

Materiału dla nowszych opracowań, powstających od lat 70. ubiegłego wieku, dostarczyły specyficzne grupy celowe. Przybierały one m.in. postaci:

1. Nowych ruchów społecznych, tj. m.in. różnych odmian współczesnego antymodernizmu, ruchów feministycznych, ekologicznych, anty- i alterglobalistycznych, rozmaitych ruchów *gender*, „tęczowych” ruchów *Lesbian-Gay-Bisexual-Transgender-Queer* (LGBTQ) oraz ruchów innych mniejszości związanych z zachowaniami seksualnymi, np. tych, które adresują swój przekaz do osób poligamicznych i poliamorycznych. Aż po najbardziej skrajne ruchy z marginesu ludzkiej seksualności, np. promujące pedofilię, pederastię, czy zoofilię.
2. Współczesnych falansterów, tj. wspólnot i grup współmieszkańców, wspólnot i grup rekreacyjnych, związanych ze wspólnym zamieszkiwaniem i dzielonym stylem, czy też sposobem życia. Wraz z towarzyszącymi temu, mniej lub bardziej rozbudowanymi i mniej lub bardziej nietypowymi, acz mieszczącymi się w granicach „zwykłej” tolerancji, formami rekreacji.

Jak choćby naturystycznych wspólnot czasowo wspólnie zamieszkujących i obozujących, zwykle w czasie wolnym, tj. np. podczas wakacji, a także quasi-artystycznych komun wspólnie zamieszkujących, rozmaitych odcieni lewackich komun sąterskich, czy wspólnot praktykujących tzw. wolną miłość, wspólne wychowywanie i kształcenie potomstwa itp.

3. Subkultur nie tylko młodzieżowych, spajanych modą, stylistyką, muzyką i innymi rodzajami autoekspresji, twórczości i aktywności. Od Teddy Boys, beatników, hippisów, przez modsów, rockersów, rude boys, rastafarian, punków, uwspółcześnionych rockabilly, po ruchy kojarzone z ekspresyjnością New Age, techno, rave, a także rozmaitych „odcieni” skinheadów, kibiców, chuliganów, by wymienić tylko niektóre znane subkulturowe formacje, których osią jest stylizacja autoekspresji, zachowań i estetyki nie tylko muzycznej, a także niesiony za sprawą tej stylizacji przekaz światopoglądowy, czy w określony sposób „życiowy”.

Jest rzeczą oczywistą, że konkretnych przypadków takich grup istniało i istnieje wiele. Wiele z nich nie jest także wynalazkiem współczesności, gdyż szeregu konotacji dopatrylibyśmy się już w starożytności. Łączyły one często, zarówno w przeszłości, jak i dziś, dwa lub kilka z wymienionych wariantów i wykazywały zarazem zróżnicowany poziom gęstych relacji społecznych, jak np. niektórzy rastafarianie aspirujący do skonsolidowanej, często razem zamieszkującej, wspólnoty wyznaniowej, ortodoksyjni weganie i wegetarianie, czy różne „twardsze” odmiany współczesnych ruchów miejskich.

Oprócz wymienionych, istniały też i istnieją nadal przykłady jeszcze bardziej uderzające, w postaci mniej lub bardziej ukrytych wspólnot i grup eutanazyjnych, oferujących wsparcie samobójcom, czy wykorzystujących zwierzęce, a nawet ludzkie ciało i życie w celach rytualnych, quasi-magicznych, pseudo-medycznych oraz dla najbardziej skrajnych form mrocznej rozrywki, wynaturzonego łąknienia i pożądania.

Literatura dotycząca wymienionych, a także innych przypadków jest bogata i współcześnie, podobnie jak przywołana wcześniej klasyka antropologii, również jest łatwo dostępna. Nie będzie ona więc cytowana z dwóch powodów. Pierwszym jest jej rozległość a zarazem wspomniana łatwa dostępność. Drugi zaś powód wynika z faktu, że przytoczone przykłady mają jedynie na celu wprowadzenie Czytelnika do tematu poprzez wskazanie na rozległość aktualnych konotacji wiążących się z problematyką poruszaną w niniejszym opracowaniu. Poza tym, wiele ze wskazanych przykładów lokuje się jednak bliżej ruchów społecznych, które, oprócz wspólnoty celów, charakteryzuje także wspólnota opinii. Zaś, jak wcześniej już powiedziano, elementy wspólnoty opinii, jeśli już w grupie ukrytej występują, to jedynie w jej

wspólnotowym rdzeniu. Kolejną różnicą jest – powtórzmy – to, że grupy ukryte nie eksponują swojej *inności* na zewnątrz tak, jak to zwykły czynić niektóre ruchy społeczne (Gliński, 1996, s. 53-54). Grupom ukrytym zdecydowanie bardziej zależy na dyskrecji i skuteczności w dążeniu do partykularnych celów. Bardziej przydatna będzie zatem dla nich mimikra aniżeli wspomniana *inność*. Fenomen mimikry będzie jeszcze nieco szerzej omówiony, z uwzględnieniem jej jednostkowego wymiaru. Nieekspozowanie *inności* uniemożliwia zarazem grupie ukrytej odwoływanie się do jakiegoś szerszego „elektoratu”, do jakiejś społecznej „bazy”, by użyć tego nie najlepiej kojarzącego się sformułowania. Nie mają one także swoich stronników, „cichych” zwolenników – może mają jedynie „cichych wielbicieli”, mówiąc żartem, wielbicieli którym imponuje ich skuteczność. Grupy ukryte nie mają jednak zwolenników w takim sensie, w jakim mogą ich mieć związki zawodowe, czy ruchy ekologiczne. Nie mają wreszcie bezinteresownych uczestników. Do działania w ramach grupy ukrytej przystępuje się celem osiągnięcia zysku, bądź podporządkowuje się jej nie mając innego wyboru, pozostając np. „zamkniętym” w obrębie jakiegoś „gęstego” środowiska zawodowego, z którego nie można się wydostać z uwagi na brak środków, i w którym nie można samodzielnie powodować relacjami z racji posiadanego niskiego statusu. Na marginesie warto może dodać, że podobne zagęszczenia relacji środowiskowych występują w tradycyjnych społecznościach wiejskich, z których również trudno jest się ich członkom wydostać i – co więcej – na nic się zda ewentualne podsuwanie im racjonalnych rozwiązań w tej kwestii. Problem braku manewru w obrębie gęstych oddziaływań środowiskowych zwięźle ujmuje M. Douglas: (...) *może się zdarzyć – i często się zdarza, że jednostka znajduje się pod tak silną presją, iż rzeczywiście nie ma wyboru i musi być posłuszna. (...) Jeśli nie ma wyboru, to znaleźliśmy się poza obszarem, do którego stosuje się teoria racjonalnego wyboru* (Douglas, 2012, s. 30).

Mając w pamięci sformułowane powyżej uwagi na temat ruchów społecznych postąpimy podobnie, jak postąpiliśmy już w przypadku klasycznych prac antropologicznych, podejmujących tematykę chłopstwa, wsi i społeczności archaicznych. Pozostawimy mianowicie Czytelnikowi wolną rękę w ewentualnym dalszym zgłębianiu wiedzy płynącej z opracowań fachowych analizujących poszczególne, zasygnalizowane przypadki współczesnych ruchów społecznych i wspólnot nie będących grupami ukrytymi. Nam przydatna jest jedynie inspiracja płynąca z odwołania się do ich przykładów. Na jej podstawie możliwe staje się bowiem uogólnienie potrzebne do dalszych rozważań. Rozważań zmierzających do ustaleń, które przedmiotem będą bliższe autorowi, a zarazem bardziej „zwyyczajne”, powszechnie występujące ukryte grupy interesu. Kierując się przyjętym na wstępie założeniem analizy celowościowej postaram się więc wziąć „pod lupę” grupę ukrytą funkcjonującą w tym

wycinku rzeczywistości, do którego miałem bezpośredni dostęp przez z górą dwadzieścia lat.

I na koniec jeszcze jedna uwaga odnośnie wymienionych współczesnych przykładowych wariantów wspólnot i ruchów społecznych. W tym tekście poszczególne z nich sąsiadują ze sobą, z jednej strony nieprzypadkowo, chodziło bowiem o skrótową kategoryzację typów. Z drugiej zaś, w obrębie tych typów umieszczono zarówno te, które nie odbiegają zanedo od współczesnego mainstreamu kulturowo-społecznego, jak i te, które lokują się na jego obrzeżach, a nawet znacznie wykraczają poza granice potocznej akceptacji światopoglądowej, czy religijnej – w zależności od wariantu wyznawanego przez Czytelnika. Chcę podkreślić, że moim zamiarem nie było takie ich ulokowanie, w tej skrótowej typologii, aby sugerowało ono cokolwiek ponad ten ładunek poznawczy, który niesie ze sobą wspomniane zestawienie. Innymi słowy nie chcę przez to powiedzieć nic więcej, aniżeli zostało powiedziane w zaprezentowanej przykładowej kategoryzacji, która służyć ma wstępnemu uporządkowaniu materiału i oprzyrządowania przydatnego w dalszej analizie celowościowo-funkcjonalnej ukrytych grup interesu.

Wracając do *meritum*, już w oparciu o przytoczone przykłady widać, że tym co spaja społeczne całości o cechach wspólnotowych są, mówiąc najkrócej, występujące w różnych konfiguracjach:

- 1) życiowo-biograficzna empatia;
- 2) dogmatyczność quasi-religijna;
- 3) racjonalność transakcyjna.

Istotnym uzupełnieniem, które tutaj nie będzie osobno omawiane (co nie oznacza, że nie będzie operacyjnie używane) są zasady działania AntyRozwojowych Grup Interesu (ARGI), wymieniane przez Andrzeja Zybertowicza (Zybertowicz, 2005, s. 12–13). A także wspomniane już spostrzeżenia Adama Podgóreckiego, dotyczące „brudnych wspólnot”, do których w sposób komplementarny odwołuje się także A. Zybertowicz (zob. Podgórecki, 1976, s. 24–25; Zybertowicz, 2009).

1. Empatia, w rozumieniu tutaj eksponowanym, wynika ze wspólnoty biografii, doświadczeń życiowych, sposobów „radzenia sobie”, rzekomych oraz prawdziwych sukcesów i trafnych wyborów, bądź porażek i błędów, a także dzielenia wspólnej przestrzeni oraz wspólnego „dzierżawienia” innych, prócz przestrzeni, zasobów. W tym także dzielenia się zasobami, jakimi są niejednostkowe decyzje i zaniechania. – Zatem rzeczywistym, deklaratywnym bądź tylko obiecywanym, domniemanym lub pozornym partycypowaniem w decyzjach i zaniechaniach grupowych. Rozumiana w ten sposób empatia ma ładunek intencjonalny – wzmacnia określone intencje nie ugruntowując i nie upodabniając zarazem opinii, na tyle, aby można było poważnie mówić o wspólnocie opinii. Można za to mówić o podobieństwie

intencji, których podłożem jest empatia budowana na wspólnocie doświadczeń życiowych, czy doświadczeń biograficznych.

2. Dogmatyczność quasi-religijna może wyrastać m.in. z: mitów totemicznych oraz mniej lub bardziej polifonicznego „szumu brzoź”, tj. kultu przodków, zmarłych bohaterów, nieżyjących towarzyszy i przedwcześnie „odeszłych” przyjaciół, a także „naszych” ofiar rzekomych lub prawdziwych napaści ze strony „świata zewnętrznego”, z szacunku dla nestorów, z estymy założycieli, czy z wreszcie prawdziwego, wyrachowanego, bądź dyktowanego obawą podziwu wobec obrastających legendą, ale szczęśliwie wciąż żyjących liderów. Wskazane przesłanki „przerastają” następnie w coś więcej. Dzieje się to wtedy, gdy wspólnota jest zdolna przetrwać. Zaczynają się wówczas tworzyć zręby matryc myślowych, czyli powstaje zarys form zinstytucjonalizowanych. Procesowi temu towarzyszą niekiedy wzmocnienia w postaci artefaktów materialnych, a więc przykładowo: drzewek pamięci, sal ozdobianych mniej lub bardziej udanymi wizerunkami swych imienników, t-shirtów z wymownymi nadrukami, czy ustanawiania rozmaitych „chwarnych dni” – jeśli będzie tu adekwatny żart rodem z *Alicji w Krainie Czarów*. W zależności od stylizacji, ku której skłaniają się członkowie grupy, stylizacje myślowe mogą przerastać w dogmaty religijne, dogmaty quasi-religijne, bądź dogmaty anty-religijne – pełniące w istocie tę samą instytucjonalną funkcję i zawierające w sobie treści o podobnej wymowie, a są nimi: wzorce rozumowania, wzorce oceny, czy wzory postępowania, za którymi stają mniej lub bardziej uchwytnie oraz prawdziwie lub pozornie dotkliwe sankcje. Są to filary dogmatyzacji określonego *stylu myślowego*.
3. Racjonalność transakcyjna, sprowadzająca się do wymiany korzyści, zasobów, do obopólnej redukcji strat, bądź do mniej lub bardziej zgodnych wyborów „mniejszego zła” lub poświęceń wynikających z dążeń do „większego dobra” takiej wspólnoty. Racjonalności transakcyjnej towarzyszy ekwiwalencja wymienianych dóbr, ich wzajemna „przekładalność”, z czym z kolei wiążą się niekiedy proste i przejrzyste, a innym razem skomplikowane i niejasne mechanizmy kapitalizacji oraz operacjonalizacji wymienianych zasobów (szerzej nt. zasobów zob. np. Sroka, 2004, s. 38–114). Strony tych transakcji są wobec siebie usytuowane symetrycznie, wymieniają zasoby jak „równy z równym”, bądź są usytuowane asymetrycznie, co jednych skłania do ustępstw, uległości i przyjmowania nierównych zasad transakcyjnej „gry”, innym zaś pozwala cieszyć się większym zyskiem wynikającym z ich lepszego położenia, dominacji, przewagi strukturalnej. Przewaga strukturalna wynika zaś często z usytuowania bliżej wspólnotowego rdze-

nia, bliżej centrum decyzyjnego, które „przechowuje” quasi-instytucjonalne wzorce wymiany.

Wymienione trzy rodzaje spoiwa ukrytej grupy interesu występują ze zmieniającym natężeniem – począwszy od jej wspólnotowego rdzenia, poprzez pojawiające się wraz z jej rozrostem coraz rozleglejsze peryferia, aż do jej rubieży i „światów zewnętrznych”, w różnym stopniu zależnych od działań, zaniechań, wsparcia, czy też retorsji, akcji odwetowych ze strony tej czy innej ukrytej grupy interesu działającej bezpośrednio, tj. *in gremio*, bądź też oddziałującej za pośrednictwem jej jednostkowych emisariuszy, jednostkowych agentów jej wpływu.

### **Przykładowe przesłanki biograficznej empatii i dogmatyczności quasi-religijnej**

W grupach ukrytych, formujących się wewnątrz instytucji starego typu, takich jak np. uniwersytety, związki zawodowe, struktury administracji publicznej, w tym również administracji gospodarczej oraz służby publiczne, najistotniejszą rolę odgrywa ich rdzeń. Ma on najczęściej charakter towarzysko-biograficzny, z czasem może być dodatkowo spajany więziami o charakterze familijnym, wówczas zaczynają się uwidaczniać elementy tzw. oligarchii powinowatych. Dzieje się to zwykle wówczas, gdy dorasta kolejne pokolenie, gdy wchodzące w dorosłość dzieci kompanów, ziomków, towarzyszy, kolegów po fachu poszukują wygodnego i bezpiecznego miejsca nauki, badań, pracy, zatrudnienia, w którym będą mogły korzystać z protektoratu wynikającego z zazębiającego się powinowactwa (szerzej zob. Tilly, 2008, s. 103–132; Ehrlich, 1995, s. 258–262). Wspomniany rdzeń ma charakter wspólnotowy, rodzi się wokół wspólnych przeżyć, wspomnień, dokonań, decyzji, zaniechań, wypowiedzi sprawczych, sprawczego milczenia (ew. zmowy milczenia), odwiedzanych miejsc, spędzanego razem czasu itp. (por. Ehrlich, 1994, s. 154–172). Nierzadko istotnych przesłanek do tworzenia się wspólnotowego rdzenia dostarczają np.: wspólne hobby, jak choćby wędkarstwo, żeglarstwo, modelarstwo, a bywa, że i „postępowy” naturyzm, wspólny wypoczynek w jakiejś enklawie, grupowe obozowanie, dzielenie początkowo skromnych zasobów (dzielenie umiarkowanej biedy, potem zresztą często mitologizowanej), podobieństwo możliwości i skłonności w sposobach spędzania wolnego czasu, wspólne rozrywki, zabawy, „hulanki” etc. Kształtujące się wówczas luźne więzi tężeją z upływem lat. Na początkowym etapie ważna jest ich powtarzalność, która z czasem obrasta różnymi rytuałami, dykteryjkami, przypowieściami i mitami, te zaś, jak wiadomo stanowią zaczątki nieformalnych, środowiskowych instytucji, „uwalniających” uczestników od myślenia



i w pewnym, nie tak znowu ulotnym sensie, także od sumienia. Zaczątki instytucjonalnych wzorców pozwalają na stosowanie, a nawet nakazują stosowanie skrótów myślowych i skrótów etycznych wszystkim aspirującym do wspólnoty. Wiąże się to także z „blatowaniem”, etykietowaniem, przydomkami, powiedzonkami, rolami, które z czasem przylegają do uczestników z wolna hierarchizując ten wspólnotowy mikroświat. Z czasem pojawiają się lokalny Mistrz i jego lokalna Małgorzata – mówiąc w przenośni, z przymrużeniem oka i obrazowo. Starając się zarazem przy tym, w sposób skrótowy oddać tę część wspólnotowego „etosu”, która w rozpatrywanym środowisku nauk politycznych stanowiła w czasach „słusznie minionych” miękką opozycję wobec nomenklaturowych działaczy partyjnych, a zarazem naukowców i przełożonych starszej daty. Miękką opozycję wobec „sił zła” – nie tak znowu złowrogich, dla grupy, stanowiącej tu na poły hipotetyczny przykład, jak te siły zła, które odmalował w swej powieści Michał Bułhakow. Bo przecież były to siły stanowiące w swoim czasie trzon partyjno-środowiskowej nomenklatury, do której rodząca się wówczas wspólnota także należała. Ale byli to też ludzie starszej daty, ludzie dawniejszych, a zarazem mniej wyszukanych, a czasem otwarcie brutalnych metod działania, w odróżnieniu od bardziej „aksamitnych” sposobów, którymi chcieli się posługiwać interesujący nas „młodzi”. Ich starsi nomenklaturowi koledzy, to zarazem ludzie „zasłużeni”, niekiedy nawet o „partyzanckich” biografiiach, kształtowanych w niektórych przypadkach (rzekomo lub naprawdę, to mniej ważne, chodzi o w miarę czytelny przykład) w szeregach wojennych i powojennych formacji krajowych i zagranicznych. Ci starsi byli już wówczas dla opisywanej wspólnoty *passé*, nie stanowili już awangardy i kojarzyli się z czasem „utrwalania” realno-socjalistycznych zasad systemowych, które już wtedy częściowo, choć zarazem miętko i oportunistycznie, kontestowała „nasza” rodząca się ukryta grupa interesu. Były jednak i wyjątki, w osobach swojskich nestorów sympatyzujących z rozumianą w ten sposób „młodzieżówką”. Oprócz wspomnianych wcześniej niby-bułhakowskich „mistrzów” i ich obrastających nimbem uroku „młodzieżówki” partnerek, ich „Małgorzat”, pojawiali się pomniejsi liderzy, promotorzy „nowych” idei, wspólnotowi humorzyści, ludzie sztuki i zabawy, *bon vivant*, lokalne piękności, wspólnotowi *macho*, a nawet i – jak to w życiu bywa – swojscy rogasze oraz oswojeni outsiderzy. Niektórzy nawet czasowo, np. w latach 80., mogli być i wypychani poza nawias opisywanego środowiska. Jednak umożliwianie im powrotu, a nawet obłaskawianie bywało częścią rodzącego się rytuału – stwarzało możliwość okazania kartelowo-przyjacielskiej wspaniałomyślności. Wspaniałomyślności kontrastującej ze wspomnianymi twardszymi metodami starszych przedstawicieli ówczesnej nomenklatury. W ten sposób zacieśniały się więzy. Rozwijały się przesłanki wspólnotowej dogmatyczności quasi-religijnej, która chroni krąg wewnętrzny wspólnoty. Na tle

wspólnych przeżyć pojawiła się wreszcie sfera quasi-religijnego tabu. Zarówno w odniesieniu do zdarzeń kojarzonych z obyczajowością, jak i niekoniecznie chwalebnych zachowań uczestników w ramach instytucji dawnego reżimu, w ramach których członkowie „alternatywnej” wspólnoty pełnili funkcje zawodowe i odgrywali nawet eksponowane role formalne i nieformalne. Tabu rozwija się bujniej wówczas, gdy z jednej strony, w sferze prywatnej członkowie wspólnoty, będącej załącznikiem grupy ukrytej, realizują elementy stylu życia „z obrzeży” aktualnie obowiązującej obyczajowości i sposobów życia, takich jak np. naturyzm. – Czy czynią to w sposób konsekwentny, czy epizodyczny, to mniej ważne, liczy się symboliczny „wyłom”. Z drugiej zaś strony, gdy ich życie zawodowe upływa w instytucjach autorytarnych, np. kojarzonych z mainstreamem tamtych czasów, a więc z oficjalnymi instytucjami o marksistowsko-leninowskim genotypie, jak choćby specjalne ośrodki szkoleniowe dla partyjnego aktywu. Bywali i tacy członkowie rdzenia grupy ukrytej, którzy decydowali się na współpracę z aparatem bezpieczeństwa PRL, a swe ówczesne decyzje później starali się oczywiście bagatelizować, np. zaślaniając się niewiedzą, bądź swoistą amnezją powodowaną pamięcią ulotną tak, jak ulotna jest kondycja cielesna mniej ewolucyjnie zaawansowanych stworzeń wodnych. Za przykład podobnych zabiegów mogą tu posłużyć te, które swego czasu prezentowali dwaj słynni Tajni Współpracownicy (TW) PRL-owskiej bezpieki: Marek Piwowski, reżyser kultowego filmu „Rejs” oraz Bogusław Wołoszański, twórca popularnego programu telewizyjnego „Sensacje XX wieku”. Jak się można domyślać, tego typu postępowanie mogło rodzić jakieś rozdarcie w psychice poszczególnych jednostek. Rozdarcie to można było jednak chyba dosyć skutecznie leczyć w ramach wspólnoty, w kręgu przyjaciół o podobnych przeżyciach, doświadczających podobnych napięć i dysonansów, przyjaciół „dworujących” sobie z nich jednak z lekkością godną błyskotliwych luminarzy, obracających je w żart, a nawet w paradoksalną legendę, bądź mniej lub bardziej skrzętnie wzajemnie się „kryjących”, wzajemnie się asekurujących w imię „dobra wspólnego”, czyli dla dobra „naszej sprawy”. Możemy więc mieć do czynienia ze wspólnotowym kompensowaniem sobie wstydlivych faktów zarówno z życia zawodowego, związanych ze współpracą ze znienawidzonym w tamtym czasie, przez wielu, systemem, a także związanych z częściowo wówczas niezwykłym „prowadzeniem się”. Wygodnym sposobem kompensacji mogło bowiem być i – w latach 60., 70., 80. – bywało, grupowe (wspólnotowe) nawiązywanie do (raczej pseudo) hippisowskich, czy naturystycznych „nowinek” z wolnego świata. Wygodnym, bo dającym możliwość połączenia prywatno-wspólnotowego, powiedzmy, „wolnego” stylu życia ze służbą w szeregach instytucji autorytarnego systemu. Stylizacja ta nawiązywała do zachodnich „dzieci kwiatów” i zapewne również i przez to była atrakcyjna dla ówczesnych młodych działaczy, starających się

sugerować tworzenie quasi-hippisowskiej, „lepszey” wspólnoty. Wspólnoty lewicowych, komunitarnych „luzaków”, zdających się „optować przeciw”, a w istocie nie sprzeciwiających się niczemu, co dla tamtego systemu było istotne. „Luzaków”, których jakoby pociągała „autentyczność”, którzy zdawali się deklarować zainteresowanie psychologią, buddyzmem, czy naukami zen. Luzaków, mających nowe wówczas, odmienne od mainstreamu gusta muzyczne, inspirowanych choćby utworami takich grup, jak Led Zeppelin. Notabene, ciekawą paralelę zdaje się odślaniać fakt, że zachodni protagoniści tej postawy, tamtejsi hippisi, chętnie (nad)używali określeń mistycznych i religijnych, takich jak „święty”, „anioł” etc. Fakt ten dodaje pikanterii ówczesnej środowiskowej „cyganerii” w interesującym nas przypadku, tj. w przypadku ateistycznych młodych działaczy partyjnych z lat 70., a zarazem młodych adeptów nauk politycznych, którzy (z powodzeniem zresztą) starali się zbudować swoją odmianę *communitas*, swoją odmianę wspólnoty „luzaków”, jakby przeczuwając, że przedsięwzięcie to wymaga sakralizacji jej rdzenia (por. Turner, 2004, s. 253–254). Opisywany wariant wspólnotowej autonomizacji uzasadniały także i nowe legendy, i to legendy zarazem atrakcyjne dla mieszkańców socjalistycznego obozu, jak i lewicujących wspólnot Zachodu. Legendy takie, jak choćby mit niesławnego przecież, z ogólnoludzkiego punktu widzenia, seryjnego mordercy – El Comandante, Ernesto Rafael Guevara de la Serna (szerzej znanego jako Che Guevara). – Jeśli powołać się tu na przykład w wersji, powiedzmy, *hardcore*. Zaś wersji *soft* – legendy te tworzyli liczni i rozmaici lewicujący bardowie, poeci, performrzy Wschodu i Zachodu z tamtych lat. Co więcej, rozumiane w ten sposób „nowalijki” nie tylko uzupełniały, unowocześniały ówczesną „młodzieżową” lewicowość, ale mogły też być, w niezbyt zresztą wyszukany sposób, interpretowane jako równie niecodzienne i gorszące, tak jak niegdyś gorszące i niecodzienne były, w odbiorze filisterskiej większości, idee marksizmu i leninizmu. W tym sensie wspomniane wcześniej, nie mieszczące się w ówczesnym mainstreamie zachowania prywatno-wspólnotowe mogły uchodzić nie tylko za nie antysystemowe, ale i same mogły obrastać legendą i zresztą nią obrastały. Zarazem jednak, począwszy od końca lat 70., a zwłaszcza w latach 80. zaczęła w Polsce wzrastać zdecydowanie prawdziwsza kontrkulturowa antysystemowość, kojarzona z bardziej „brudnymi” brzmieniami na nowo odkrywanego rock and rolla, jednoznacznie niepokornymi tekstami piosenek oraz prowokacyjnym zachowaniem niektórych nowych, niezarastających się już ze starym systemem subkultur. Dokonywała się już zmiana pokoleniowa, ale nasza przykładowa wspólnota chciała rzecz jasna przetrwać, bo i miała sporo do stracenia, a mianowicie wygodne i w miarę „kolorowe”, jak na owe czasy, życie. Jednocześnie przyszłość rysowała się nie tylko niezbyt już różowo, ale i wyłaniały się dość konkretne rafa, o które życie tej grupy mogło się łatwo rozbić. Powstawało m.in. realne

zagrożenie utraty miejsca pracy, utraty dostępu do zasobów, utraty możliwości oddziaływania z tym miejscem pracy związanych, a co za tym idzie zagrożenie rozpadem wspólnoty. Tak przecież było, pod koniec lat 80. i na początku lat 90., w przypadkach wielu krajowych uczelnianych jednostek nauk marksistowskich i nauk politycznych, dla których przestrołą były losy ich kolegów z dawnej NRD i w mniejszym stopniu z Czechosłowacji. Należało więc nie rozluźniać szeregów i zdwoić wysiłki używając kontrolowanych zasobów i sięgając po wypróbowane sposoby działania. Tak też się w wielu wypadkach stało, również i w przywoływanym tu, (nie tak znowu) hipotetycznym przypadku, do którego to wątku jeszcze powrócę. Pojawiły się zarazem nowe wyzwania związane z rozrostem grupy ukrytej, wokół której rdzenia zaczęły zarysowywać się możliwości kształtowania obszarów peryferyjnych. Obszary te „zaludniały” już jednak bardziej zróżnicowane jednostki, zróżnicowane pod względem biograficznym, ale i różniące się w uogólnionym „podejściu” do rozmaitych wyzwań jakie niesie życie prywatne, zawodowe, społeczne, publiczne. Różniące się gustami i własnymi przeżyciami. Posiadające własne, odmienne doświadczenia wspólnotowości, również wspólnotowości kontrkulturowej. Nie wszyscy rzecz jasna. Część z nich była jeszcze dla „naszej” wspólnoty do pozyskania przy zastosowaniu starego, sprawdzonego kodu. A to m.in. z uwagi na ich wspomnienia i wychowanie wyniesione z rodzinnych domów ówczesnej tzw. inteligencji pracującej. A również z uwagi na ich uczestnictwo w schyłkowych formach „życia” starego systemu, w tym także uczestnictwo organizacyjne – w reżimowym harcerstwie (Związku Harcerstwa Polskiego, ZHP) w Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP), Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW), w Związku Studentów Polskich (ZSP) etc. Niektórzy z nich udzielali się w quasi-organizacyjnych formach działania, związanych z tworzeniem tzw. struktur poziomych (potocznie nazywanych poziomkami). Struktur „nowatorskich” i „modnych” w latach 80., w czasie, gdy ówczesny urząd premiera sprawował Mieczysław Rakowski, uznawany za postępowego działacza partyjnego i promujący powstawanie enklawowego biznesu w postaci tzw. firm polonijnych. Niektóre z tych młodszych osób kierowały więc swe kroki na określone kierunki uczelniane wiedzione motywacjami podobnymi do tych, jakie towarzyszyły ich kolegom z omawianego tu wspólnotowego rdzenia grupy ukrytej. Kolegom należącym do partyjno-państwowej nomenklatury dawnego systemu, w jej inteligenckim module. Kolegom pełniącym formalne funkcje w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), w pro-reżimowych strukturach związków zawodowych, w strukturach uczelnianych i w strukturach „poziomych”. Kolegom poszerzającym kręgi wpływu nieformalnego w swoich środowiskach i poza nim. Ci młodzi adepci, którzy – jak już wspomniano – mieli tego typu doświadczenia, rodzinne i organizacyjne, częściowo kierowali się motywacjami związanymi z chęcią przy-

stąpienia do elit działających w „starym stylu”. Drugimi, nie tak znów licznymi, powodowały nowe, mniej lub bardziej opozycyjne wobec PZPR, pobudki ideologiczno-światopoglądowe. Zdarzały się wśród nowych adeptów także jednostki słabsze, a zarazem skłonne do przyjmowania strategii środowiskowej mimikry, czyli wdziewania masek, z łatwością godną bohatera filmowego, Leonarda Zelig, znanego ze świetnej komedii Woody’ego Allena z 1983 roku. Naśladowały one i nierzadko z powodzeniem naśladowały nadal swych starszych kolegów z rdzenia ukrytej grupy. Robią to, kopiując środowiskowe maniere i przyjmując lokalne wzorce zachowań, za co nagradzani bywają akceptacją wspólnoty, popularnością środowiskową, rozmaitymi ułatwieniami, zawodowym awansem, uczelnianymi stanowiskami. Inna znowu część młodych trafiała w omawianym czasie na interesujące nas kierunki studiów bardziej z przypadku, bądź w aktach ucieczki przed obowiązkową wówczas, zasadniczą służbą wojskową i innymi opresjami typowymi dla tamtych czasów. W tym nowym naborze znalazło się wreszcie grono osób o odmiennie ukształtowanej, nazwijmy to tak, wrażliwości estetycznej, auto-ekspresyjnej, społecznej, politycznej. W tym także wrażliwości korespondującej z narodzoną w latach 80. kontrkulturą. Była to istotna nowość. Nowość dla naszych głównych bohaterów w pewnym sensie nawet „kontrrewolucyjna”, wyrastająca z wywrotowych dla starego systemu postaw młodzieżowych i subkulturowych i to nie takich, jak wspomniana wcześniej stylizacja establishmentowych „dzieci kwiatów”. Nie można już było, w przypadku tychże młodych adeptów, liczyć w związku z tym na jakąś, choćby ułomną i fragmentaryczną, wspólnotę opinii. Jeszcze trudniej było o wspólnotę celów, choć rzecz jasna należało nad nią „popracować”, należało próbować „wessać” niektóre spośród tych osób nieco bliżej wspólnotowej enklawy. Generalnie jednak, w oczach analizowanej wspólnoty, ci „nowi” i zwykle, jak wspomniano, młodszy, stanowili anomalię, byli nie wróżącym wiele dobrego zaburzeniem porządku. Ale też zdecydowanie nie dysponowali oni zasobami, sposobami i stylami strategicznymi mogącymi się równać zasobom, sposobom i stylom „starej” wspólnoty, która krzepła w latach 70. i 80. Należało to wykorzystać. I z czasem wykorzystywano, rozbudowując zarazem peryferie oddziaływań grupy ukrytej i budując nowe zręby wymiany pomiędzy podobnymi grupami lokalnymi. Sprzyjał temu typ wymiany „eksterytorialnej”, związanej z wyłaniającym się centralizmem nowo nazwanej formacji systemowej, a konkretniej – ze znowelizowanymi założeniami służącymi regulowaniu centralnych instytucji świata nauki. W owym czasie nie pokuszono się zarazem o dokonanie dalej idącej zmiany w środowisku naukowym. Zmiany podobnej do tej, która nastąpiła w instytucjonalnym obszarze dawnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD). W sposób nie budzący wątpliwości sprzyjało to utrzymaniu wpływów oraz rozwojowi środowisk podobnych do tutaj analizowanych.

### ROZDZIAŁ III. WŁADZA I PERYFERIE – ROZROST I EWOLUCJA GRUPY UKRYTEJ

*Granica między brudną wspólnotą (...) a „dobrym” kapitałem społecznym jest często – wbrew temu, co się potocznie przyjmuje – bardzo płynna (Kiersztyn, 2009, s. 180).*

To prawda, większość tzw. zwykłych ludzi zdaje się widzieć świat w sposób czarno-biały, z wyraźnie zaznaczonymi liniami demarkacyjnymi oddzielającymi złych od dobrych, brudnych od czystych, ukryte grupy interesu od jawnych grup „bezinteresownych”, oddzielających „tamtych” od „nas”. Błąd ten rozumiał doskonale wspomniany już wcześniej, filmowy Leonard Zelig. Rozumiał go i wykorzystywał w praktyce, starając się być „każdym”, przystępując do każdej wspólnoty, każdego kartelu, każdej kliky, w zależności od towarzyszących temu okoliczności. Zeligów jest w rzeczywistości wielu, ale tylko niektórzy osiągają mistrzostwo w stosowaniu środowiskowej mimikry. Decyduje o tym zapewne zespół cech osobniczych, labilność charakteru, prawdopodobnie także wrodzony bądź nabyty wychowaniem i socjalizacją lęk, przerośnięta potrzeba bezpieczeństwa oraz pewne wyrachowanie. Cechy te, z osobna lub po prostu, mogą popychać każdego człowieka do zachowań podobnych kameleonom. Są jednak i tacy, którzy czynią z nich swój zwykły sposób życia, strategię stosowną dla niemal każdej sytuacji. Przy każdej nadarzającej się okazji pomnożenia własnych możliwości, zwiększenia dostępu do zasobów. Osoby dotknięte tą przypadłością łatwo „wessać” w krąg oddziaływań wspólnoty tworzącej rdzeń ukrytej grupy interesu. Warto przy tym uwzględnić i to, że w podobnych sytuacjach jednostki o opisywanych skłonnościach *wpadają w pułapki ukrytych pętli przyczynowych i trafiają na ścieżki, których w innych warunkach (p.a.) nigdy by nie wybrały* (Douglas, 2012, s. 42). Trafiają na te ścieżki zwabione, gdyż wspólnota stanowiąca rdzeń grupy ukrytej ma w ich oczach wiele do zaoferowania. Jednostki te są dla niej cenne, gdyż złapane w pułapkę stają się wygodnymi emisariuszami jej interesów, a nawet oddanymi gatekeeperami, strażnikami dostępu (szerzej zob. Sroka, 2004, s. 40–41; 106–112). Tak rozumiani gatekeeperzy strzegą tych miejsc, gdzie pojawia się strukturalna niepewność, niebezpieczna „wichrowatość”, by użyć określenia stosowanego przez A. Podgóreckiego. Przez tę strukturalną lukę mogłyby się bowiem wdzierać elementy niezgodne z interesami wspólnotowego rdzenia grupy ukrytej. Prawdziwi ludzie, podobni do fikcyjnego Leonarda Zeliga, przywdziewając rozmaite maski zdają się dobrze wyczuwać, a może nawet świetnie rozumieć z pozo-

ru jedynie dla innych prosty fakt, że *granica wspólnoty nie jest wyznaczana tam, gdzie pojawia się zróżnicowanie. Raczej włącza ona i zamyka w swym obrębie różnice i (...) przez to sama ulega wzmocnieniu. Granica reprezentuje maskę przedstawioną przez wspólnotę świata zewnętrznemu; jest to publiczny wizerunek wspólnoty. (...) Innymi słowy, granica jako publiczny wizerunek wspólnoty jest symbolicznie prosta, ale jako przedmiot wewnątrzwspólnotowego dyskursu jest symbolicznie złożona. (...) W publicznym wizerunku wewnętrzna różnorodność znika czy zlewa się w jedno proste stwierdzenie. Natomiast w prywatnym kontekście mnożą się zróżnicowania, złożoność, rozmaitość* (Cohen, 2005, s. 195–196).

Będzie to więc osoba świetnie nadająca się do pełnienia formalnych funkcji instytucjonalnych, np. instytutowych, wydziałowych, uczelnianych. Poza tym, towaryszący jej nie tak rzadko lęk będzie dodatkowym gwarantem bezpieczeństwa. Daje to grupie gwarancję sprzęgnięcia interesów własnych z interesami rozumianego w ten sposób gatekeepera. Stanowi zarazem rękojmię dla emisariatu grupowych i indywidualnych interesów wspólnoty w szerszym środowisku.

Poziom lęku generalnie bywa tym wyższy tam, gdzie silniejsze są wpływy ukrytej grupy interesu. Odczuwają go również ludzie, bądź to nie potrafiący tak umiejętnie, jak to zasygnalizowano powyżej, korzystać ze strategii mimikry, bądź też nie chcący wykorzystywać tejże strategii. Codziennością wielu z nich staje się niepewność swego dalszego profesjonalnego, zawodowego, środowiskowego losu. Doświadczając skutków zachowań, decyzji i zaniechań członków grupy ukrytej i jej gatekeeperów uczą się, że pozory często mylą. Niepewność może podcinać im skrzydła, tłamsić zawodową pasję, odbierać chęć do rozwoju. Zdobywają wtedy popularność plotki, domniemania, teorie spiskowe itp. Może pojawiać się klimat swoistej schizofrenii wśród podwładnych układu patronackiego. Tym łatwiej wówczas jest grupie ukrytej oddalać, umniejszać, piętnować, czy po prostu wyśmiewać „fantasmagorie” adwersarzy i podwładnych – generalnie ukazywać je zawsze w niekorzystnym świetle. Umacnia to pozycję rdzenia i stanowi to wygodne uzasadnienie dla dalszego skutecznego blokowania dialogu. W obliczu podobnych fantasmagorii oligarchia ukrytej grupy interesu nie ma bowiem ani z kim, ani też o czym rozmawiać i nadal może skutecznie odcinać resztę od informacji i innych zasobów.

Istnieje możliwość wyjścia z podobnego kręgu presji i podpowiadają ją wnioski M. Granovettera dotyczące siły słabych więzi. Wynika z nich, że słabe więzi stwarzają potencjalnie większą możliwość wyłączenia się z pola oddziaływań, tzn. odejścia ze środowiska, aniżeli więzi silne (Granovetter, 1973, s. 1377–1378). Oczywiście, istnieją dwie strony tej monety. W środowiskach o więziach silniejszych wyraźniej zarysowują się i formalizują instytucje regulujące. Działają one wyraźniej, a zarazem silniej chronią jednostkę, zgodnie z jej organizacyjnym statusem, przed oddziaływaniem grup ukrytych. Z drugiej strony silniej też społecznie segmentują, zatem



wyjąć z nich może nie być łatwo. Pojawia się zatem dylemat. Co jest „lepsze”? – Niedo socjalizowanie, czy przesocjalizowanie w ramach określonego środowiska? (por. Granovetter, 1985, s. 504–506) – jest to dylemat grupowy, środowiskowy. Ale istnieje także dylemat jednostkowy – zatem, co jest lepsze – przyjęcie konsekwentnej postawy insidera czy może wybór postawy outsidera? – Życie „w nawiasie” czy „poza nawiasem” środowisk o podobnych do charakteryzowanych w niniejszym opracowaniu parametrach? Pytanie to oczywiście pozostanie otwarte, ponieważ odpowiedź ma charakter indywidualny.

Od początku rozdziału, aż do tego momentu, zastanawialiśmy się nad przypadkiem specyficznego naśladowczego uzależnienia, nad przypadkiem kogoś, kto sprawuje władzę w sposób skrępowany oddziaływaniami emitowanymi ze wspólnotowego rdzenia grupy ukrytej. Jego strategia polega na upodabnianiu się, na mimikrze. W półświatkach grup ukrytych widuje się jednak i inne formy władzy, zakorzenione bezpośrednio w samym ich rdzeniu. W realiach krajowych przejmowanie kontroli następowało przez wytrącenie jej z rąk „zasłużonych”, jak określono aktyw sprawujący władzę w latach 60., 70., 80. Władza „zasłużonych” podlegała erozji w latach 80., czemu bacznie przygląda się rdzenna wspólnota grupy ukrytej. Sprawę tę dyskutowano we wspólnotowych kręgach. Analityczne i praktyczne umiejętności następców ćwiczone zaś były już wcześniej, w życiu „młodzieżówek” dawnego systemu oraz w ramach szkoleń ówczesnego aktywu. Można tam było testować i trenować, uczyć się sposobów rywalizacji, dyskredytowania, wykluczania. Niektórzy z przedstawicieli „młodzieżówek” bywali w latach 80. dostrzegani przez ówczesnych decydentów jednostek naukowych i trafiali na stanowiska kierownicze w ośrodkach naukowych, w których niebawem wielu z nich miało przejąć władzę. Bywały to nierzadko osoby, którym i skrupuły, i charaktery pozwalały na swobodniejszą „obrotowość” w życiu i w pracy. Podobne przypadki nie należą zresztą wyłącznie do przeszłości i są znane współcześnie. Osoby takie nie popadają przy tym, jak można sądzić, w zbyt silny dysonans, czy dyskomfort i dlatego nie powinny być adresatami jakichkolwiek zarzutów, ponieważ ewentualne zarzuty ich adresat powinien rozumieć. Z tego też powodu, słowa tu umieszczone zarzutem nie są, tym bardziej, że są uogólnione. Osoby o tym profilu, obsadzone wtedy na stanowiskach bardziej eksponowanych i darzone zaufaniem swych formalnych zwierzchników, w niektórych wypadkach pełniły istotną rolę w przygotowywaniu „rebelii”, utwardzały pod nią grunt. Dodajmy, że ci przewrotni współpracownicy to często osoby „kochające i rozumiejące wolność”. Zwłaszcza zaś wolność od obowiązków i lojalności. Naturalną enklawą tych pomniejszych liderów jest nie polityka, ale „polityczność” – by przytoczyć sformułowanie nierzadko mętne w interpretacji lokalnej, ale już bardziej przejrzyste w znaczeniu nadawanym mu przez C. Mouffe. – Mówiąc inaczej, osoby takie mniej sobie cenią bezpośrednią sprawczość oraz otwarte działanie, wolą



natomiast brać udział w wygodnych akcjach kolektywnych. Zanim jednak doszło do przejęcia kontroli przez grupę ukrytą „zasłużeni”, a więc pełniący jeszcze wówczas główne stanowiska decyzyjne wykonywali jeszcze istotne zadania polegające na obronie instytucji naukowych zagrożonych wtedy likwidacją, jak to bywało na początku lat 90., w czasie początkowej niepewności systemowej. Ówczesi „młodzi” (choć już coraz mniej młodzi rocznikowo) prawdopodobnie zdawali sobie sprawę, że i niepewny czas, i niewdzięczne zadanie łatwo mogłyby ich „spalić”. Oddawali więc większość tych wysiłków w ręce „zasłużonych” markując zarazem swe poparcie, przychyłość, sympatię. Strategię tę będą później wykorzystywać, także na falach nowych rebelii „młodych”, które – już jako nestorzy i mistrzowie umiejętnie będą wspierać.

Z czasem rdzeń ukrytej grupy interesu poszerza wpływy i zaczyna sprawować władzę. Szybko się może jednak okazać, że sprawowanie władzy formalnej nie jest tak atrakcyjne i bywa uciążliwe dla głównych liderów wspólnoty ukrytej. W kolejnej elekcyjnej zmianie, władza przechodzić więc może do rąk liderów niekiedy mniej może zdolnych, ale zdecydowanie nie mniej ambitnych. Trafiają oni na złoty okres – ich rządy przypadają na czas „dzielenia tortu”, którego w dodatku samemu się nie wypiekło. Ta „manna” to szeroki udział politologów w „głodnym” wówczas rynku edukacyjnym szkolnictwa wyższego. Niestety, studentów nie było niekiedy czym „karmić” – zamiast mnożyć wiedzę dokonywano nierzadko rozmnażania godzin dydaktycznych. To czas wyżu demograficznego, a zarazem niżu rozsądku i siłą rzeczy niższego poziomu nauczania. Kadry nie były w pełni gotowe na przekazywanie wiedzy na odpowiednim poziomie, a studenci – zarówno w swej masie, jak i w możliwościach, nie byli w stanie dokonać rzetelnej oceny oferty – byli wtedy gotowi „kupić” niemal wszystko. Dla nich liczył się dyplom, redukujący szansę utraty pracy i obiecujący ewentualny awans społeczny, materialny, czy formalny. W tamtym okresie powszechnie korzystano z tej renty. Zyski z niej pochodzące były rozdzielane w sposób hierarchiczny, nierzadko z uwzględnieniem pozycji, jakie poszczególne zatrudnieni zajmowali w stosunku do wspólnotowego rdzenia. Wielu adeptom nauki z młodszego naboru aktywność ta zabierała czas na wytężoną pracę naukową i uzależniała ich materialnie, a także uzależniała ich od wpływów grupy ukrytej. Działo się tak zarówno z uwagi na potrzebę znalezienia się w obrębie kontrolowanego przez tę grupę „rozdzielnika” zajęć dydaktycznych, jak i z potrzeby uzyskania protekcji w wysiłkach związanych z pokonywaniem szczebli kariery naukowej. Wzmacniała się bowiem rola „eksterytorialnych” instytucji władzy dyscyplinarnej, decydujących o kolejach losu osób aspirujących do stopni naukowych. Potrzebne było wsparcie w związku z potrzebą opiniowania i recenzowania prac badawczych, a tylko nieliczni decydowali się poddawać recenzjom w „otwartym polu”, tj. pisanym przez uczonych spoza środowiska politologicznego, a więc władza

grupy ukrytej rośla. Odrobinę wprowadzie nawiedzonego, ale dosyć adekwatnego i – co chyba równie istotne – barwnego komentarza dostarcza cytat ze znanego dzieła *Nadzorować i karać*, którego autorem jest Michel Foucault. *Sukces władzy dyscyplinarnej należy zapewne przypisać wykorzystaniu prostych instrumentów: hierarchicznego spojrzenia, normalizującej sankcji i ich kombinacji w specyficznej procedurze tej władzy – egzaminie. Ćwiczenie dyscypliny wymaga urzędnika wywierającego presję za pomocą gry spojrzeń (...) (Foucault, 2009, s. 167–168).* Gra spojrzeń, „emisja oczu”, koncert westchnień, trzepotanie rąk, barwne krawaty, szelest satyny – skąd my to znamy? W latach 90. politologiczne środowisko naukowe zatraciło, w swej części, zdrowy rozsądek, dobry smak i dystans do samego siebie. Wszystko to, co miało egzaminowanego olśniewać, wzbudzać szacunek i respekt, często go przytłaczało, śmieszyło i budziło sprzeciw. Nic więc dziwnego, że wizerunek kadry stopniowo upadał.

Jak wiadomo, w późniejszym okresie i życie, i rynek pracy zweryfikowały efekty boomu edukacyjnego w szkolnictwie wyższym lat 90., co odbiło się niekorzystnie na odbiorze nauk politycznych w Polsce.

Po roku 2000 sytuacja zaczęła się zmieniać i dziś, po szesnastu latach niemal zupełnie nie przypomina tamtej. Początkowo działało się to z wolna, a następnie w coraz bardziej dramatyczny sposób i coraz szybciej. Przyczyną był spadek demograficzny dający o sobie znać w naborach na uczelnie. Kierunki politologiczne przestawały być popularne także z uwagi na negatywną weryfikację dyplomów politologów na rynku pracy oraz na nieprzysparzające politologii popularności przykłady działań jej absolwentów – polityków, jak i, nierzadko, działań samych naukowców. Pojawiały się coraz liczniejsze głosy o nierzetelności, zadufaniu, ignorowaniu studentów itp. Stopniowo popularność zdobywały blogi i fora internetowe stanowiące wyraz nowego wcielenia wolności słowa, również dla studentów. Środowisko zaś słabo reagowało na zapotrzebowanie na prawdziwie, a nie jedynie z nazwy, nowatorskie kierunki studiów.

W owym czasie, mniej więcej począwszy od roku 2005, dochodziło do kolejnych zmian układu oddziaływań w politologicznej jednostce naukowej, której „fabularyzowany” przypadek stanowi przesłankę do uogólnień tu zawartych. Zmiany te polegały np. na zastąpieniu dotychczasowych liderów, pnących się wówczas „wyżej” w uczelnianej hierarchii, liderami, którzy wprowadzie również należeli do rdzenia grupy ukrytej, jednak miewali za sobą kilkuletnie nawet okresy, nazwijmy to tak, dewiacji w stylu *outside* (por. Becker, 1966; Becker, 2009). Podłożem ich wykluczenia sprzed lat bywały m.in. niepokoje lat 80. Była to istotna zmiana kierownictwa, już z uwagi na większą, w niektórych przypadkach, nietuzinkowość nowych kierujących jednostkami akademickimi. Jednocześnie nie byli już oni tak powszechnie akceptowani i popularni, jak ich poprzednicy, którzy przejmowali kontrolę po okresie władzy wspomnianych wcześniej „zasłużonych”. Okres ten zbiegał się zara-

zem w czasie z intensyfikacją zjawisk z kręgu tzw. egoizmu krewniaczego. Było to związane z zatrudnianiem w jednostkach naukowych osób powinowatych członkom rdzenia grupy ukrytej. Zatrudnienie to odbywało się wprawdzie w zgodzie z obowiązującym prawem, ale sama zgodność proceduralna nie zdołała przykryć negatywnego odbioru tego procederu. Na tym też m.in. tle dochodziło do nieporozumień i konfliktów w obrębie samego rdzenia grupy, które miały potem swoje reminiscencje w różnych obszarach funkcjonowania organizacji, jak i w relacjach międzyludzkich. W okresie sprawowania władzy przez wspomnianych nowych liderów w sposób wyraźniejszy zmieniał się także skład szerszych gremiów kierowniczych. Na zastępców powoływano młodszą generację i pozwalano jej przedstawicielom na nieco więcej działań. Współpracowano zarazem z władzami uczelnianymi wyższego, np. wydziałowego szczebla, których przedstawiciele także znajdowali się blisko rdzenia oddziaływań grupy ukrytej. W okresie tym pojawiały się także zawirowania związane z czasowym wprowadzeniem obostrzeń związanych z tzw. dekomunizacją, w postaci obowiązku składania tzw. oświadczeń lustracyjnych. Niektórzy naukowcy przypominali sobie wówczas różne epizody ze swojego życia. „Pomagali” im w tym często ich koledzy, wcielając w uczelniane życie rolę *false friends*. Nic im zarazem jednostkowo nie groziło, nawet ostracyzm rdzenia grupy ukrytej, a na niedoli swych kolaborujących niegdyś, nierzadko zresztą „miętko”, kolegów mogli ugrać własne zyski, choćby związane z obejmowaniem zwalnianych w ten sposób stanowisk uczelnianych. Tym, oraz innym sytuacjom tamtego okresu towarzyszyły nazbyt niekiedy wymyślne, „przekombinowane” posunięcia uczestników rdzenia interesującej nas grupy ukrytej. Część z tych posunięć służyła również maskowaniu intencji „z pogranicza” działań akceptowanych, np. związanych z egoizmem krewniaczym. Prowadziło to nawet do konfliktów w samym wspólnotowym „obozie”, a współpraca w nim zaczęła się (czasowo) załamywać. Trzeba zarazem przyznać, że trwały także pozytywne, acz nierzadko „przestrzelone” próby reformowania politologicznych jednostek akademickich, podejmowane często przez ówczesnych młodszych zastępców. Działania te można ogólnie określić jako wyrastające z przesłanek naukowego menedżeryzmu. Wprowadzano np. systemy punktacyjne, mające premiować bardziej naukowo twórcze jednostki, zwłaszcza młodych, czy też bardziej aktywne naukowo zakłady. Działania te wywoływały jednak najczęściej więcej konfliktów aniżeli poparcia. Narastające konflikty, zarówno wśród politologów, jak i w wymiarze szerszym, np. na wydziałach nauk społecznych, zaczęły powodować formalne bądź nieformalne wycofywanie się liderów, którzy administrowanie pozostawiali zastępcom. Bywało także, że i zastępcy się wycofywali, wykorzystując np. wyjazdy stypendialne. Bywało wreszcie, że zastępcy starali się nagłaśniać, np. w prasie, swoje krytyczne uwagi pod adresem lokalnego uniwersyteckiego establishmentu.

Takie sytuacje prowadziły do wygasania władzy głównych kierowników, zaś administrowanie, wraz ze schedą w postaci wewnętrznych konfliktów w jednostce pozostawiano wówczas komuś innemu z zastępców, komuś, kto z naiwności bądź braku instynktu, pozostawał jeszcze na miejscu. Zdarzało się nawet, że osoby takie obejmowały później główne stanowiska kierownicze. Liderami jednak w tej sytuacji być nie mogli, nie tylko z uwagi na swe oddalenie od rdzenia grupy ukrytej, ale również z uwagi na wspomnianą schedę konfliktów. Ich głównym zadaniem stawało się pośrednictwo w sporach, które dodatkowo nasilał spadek naboru związany z pogłębiającym się niżem demograficznym. Było to tym trudniejsze, że na fali narastających konfliktów wzrastały rozmaite żądania, zarówno związane z pozostawionymi w schedzie sposobami aktywizacji młodych kadr i zakładów, jak i w związku z coraz silniejszymi konfliktami wewnętrznymi, nawet w obrębie zakładów i wreszcie wobec narastającej chęci przejęcia kontroli przez grono przyjaciół i wychowanków „mistrzów” rdzenia grupy ukrytej. Stosowano różne niewybredne metody i strategie. O niektórych z nich nawet swego czasu „słyszało się” w kraju, ale opis zajęłby zbyt wiele miejsca i wzbudzałby może niepotrzebne już emocje. Jednocześnie jednostki naukowe przechodziły przez trudny okres nowych ocen parametrycznych, od których zależała często ich pozycja w ciągu najbliższych wielu lat. Gdy dochodziło do takiego zbiegu niefortunnych okoliczności wówczas nierzadko pozostawiano tychże kierowników jednostek samych z tymi działaniami. Z zadaniem tym radzili sobie mniej lub bardziej fortunnie, niekiedy jednak całkiem skutecznie. Dzięki pomocy pracowników administracyjnych niektórym z nich udawało się nie tylko szczęśliwie przejść przez wspomnianą procedurę, ale i uzyskiwać dla prowadzonej jednostki oceny optymalne. Na takie zresztą oceny niejedna jednostka wówczas zasługiwała, jednak zaniechania osób, kalkulujących już przyszłe przejęcie kontroli oraz konflikty wewnątrz tych uczelnianych podmiotów stawiały pod znakiem zapytania ich uzyskanie. Kalkulacje i działania zorientowane na przejęcie kontroli przez osoby znajdujące się bliżej rdzenia grupy ukrytej uszczuplały grono współpracowników zarządzających w tamtym okresie – ze współpracy rezygnowano i/lub ignorowano polecenia. Nie było zarazem chętnych, którzy zechcieliby obejmować wakaty. Nie wchodząc niepotrzebnie w szczegóły, które nie wzbogaciłyby narracji o nic więcej, jak tylko opis, w zasadzie żenujących, sytuacji konfliktowych i metod obstrukcji, pozostaje stwierdzić, iż koniec końców, w trudnych okolicznościach i w drastyczny sposób zmuszano niekiedy kierujących do rezygnacji ze stanowisk. Kontrolę przejmowały gremia znajdujące się zdecydowanie bliżej rdzenia grupy ukrytej, stosujące metody i środki wcześniej zasygnalizowane, przy okazji opisu konsolidacji rdzenia.

Kończąc część odnoszącą się do zasygnalizowanego zasobu empirycznego warto dodać, że wskazywane przypadki miawały również swój wymiar „ocenno-moralny”. W sytuacji, w której w grę wchodzi *zawołowane działanie polityczne*, którego

nie wszyscy uczestnicy chcą ujawniać swe prawdziwe intencje (np. z uwagi na faktyczną miałość formułowanych zarzutów merytorycznych), wówczas w zasadzie jednym z niewielu sposobów jest (jawne bądź ukryte) oskarżanie o niemoralność tych, których chce się np. odwołać z pełnionych stanowisk. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, *gdy nie można ich oskarżyć o nic innego* – w takiej sytuacji (...) *grupa korporacyjna (...) zaczyna przypominać szulera, który zmusza graczy, by wybrali kartę wbrew swojej woli. Wiara w „niemoralny” spisek podtrzymuje słabe więzi, a także, słabe, ale za to będące w strefie wpływu rdzenia wspólnoty, „nowe” przywództwo i w efekcie tworzy się legenda, która ma zbić z tropu każdego niedosłzłego przywódcę konkurencyjnego, tzn. takiego, który wymyka się spod oddziaływań grupy ukrytej* (Douglas, 2012, s. 40–41).

Argumenty związane z moralnością bywają jednak niebezpieczne, choćby dlatego, że mają charakter „obosieczny” – jak wiadomo łatwiej dostrzec żdźbło w cudzym oku. Argumenty „moralne” nie były więc i nie są argumentami wygodnymi zarówno dla przedstawicieli rdzenia grupy ukrytej, jak i sprzymierzeńców rdzenia z dalszych kręgów oddziaływania grupy ukrytej. Dlatego też często są podnoszone „w tle”, w kuluarach, w plotkach, niejawnie. Działo się to i dzieje w ten sposób nadal, zarówno z przyczyn opisanych w tym opracowaniu, jak i z tych, które pozostaną przemilczane. Ostatecznie wypada dodać, że namiętności i uczucia – będące pożywką dla tzw. argumentów moralnych – nader często stanowią tło ludzkich działań o mniej lub bardziej intencjonalnym zabarwieniu. Natomiast mające niekiedy miejsce ich wywlekanie, nagłaśnianie, wyolbrzymianie świadczyć może jedynie o braku innych argumentów, specyfice intencji oraz ewentualnie o jakichś innych niedostatkach osób oddających się podobnej aktywności. Odwołując się do klasyka pozostaje w tej kwestii jeszcze tylko powiedzieć, że *tam, gdzie prawo karne jest rozległe, moralność wspólna ma szeroki zakres* (Durkheim, 1999, s. 289). W innych zaś wypadkach (szczęśliwie dla wielu, jeśli nie dla zdecydowanej większości zwykłych śmiertelników), naruszenie poczucia moralności jakiegokolwiek publiczności, choćby to była nawet publiczność postrzegająca siebie samą jako rodzaj środowiskowego areopagu, nie tylko nie pociąga za sobą środków reparacyjnych przywodzących choćby na myśl rodzaj pokuty, ale nie pociąga za sobą zgoła żadnych środków reparacyjnych. We współczesnych wolnych społeczeństwach całą „resztę” pozostawia się do rozważenia i oceny osobom, których określone zdarzenie, czy działanie dotyczy w sposób bezpośredni – w najściślejszym znaczeniu tego słowa. Zaś niezgoda na ten stan rzeczy świadczy wyłącznie o mentalnej kondycji kogoś, kto nie przyjmuje do wiadomości osiągnięć nowożytności i z sentymentem spogląda wstecz, w kierunku tradycji rozmaitych tyranii, w których domenę leżało zwykle również moralizowanie. Oczywiście nikomu nie można odmawiać bycia tradycjonalistą. W tym jednak przypadku pomyliliłobyśmy tradycjonalizm z głupotą i przebiegłością – cechami występującymi nierzadko w parze.

## ROZDZIAŁ IV. WNIOSKI I REKOMENDACJE W ODNIESIENIU DO MOŻLIWOŚCI ODBLOKOWANIA DIALOGU ŚRODOWISKOWEGO

*Funkcjonalne wady oficjalnej struktury rodzą strukturę alternatywną (nieoficjalną), mającą za zadanie spełniać rzeczywiste potrzeby w sposób bardziej skuteczny (Merton, 2002, s. 142). Struktura alternatywna, z jej wspólnotowym rdzeniem i bliższymi (bezpośredni wpływ, kary, nagrody) oraz dalszymi (transakcje, wymiana) kręgami oddziaływania, spełnia rzeczywiste potrzeby uczestników grupy ukrytej, zwłaszcza zaś, rzecz jasna, potrzeby członków jej wspólnotowego rdzenia. Hasła publiczne są abstrakcyjne i odległe, problemy prywatne są jak najbardziej realne i palące, tak jak paląca bywa potrzeba pokonywania szczyblu kariery naukowej, czy potrzeba kontroli i żądza władzy (p.a.). Machina (...) nie działa przez ogólne apele w sprawie szerokich celów publicznych, ale przez bezpośrednie quasi-feudalne stosunki pomiędzy lokalnymi liderami ukrytej grupy interesu, a ich wspólnotowymi towarzyszami i zwolennikami (p.a.) rozpatrywanymi w kontekście sąsiedzkim. (...) Machina zacieśnia swoje więzi ze zwyczajnymi mężczyznami i kobietami dzięki rozwiniętej sieci osobistych stosunków. (...) Lider ukrytej grupy interesu jest (p.a.) zawsze przyjacielem w potrzebie. (...) Machina (...) spełnia istotną społecznie funkcję humanizacji i personifikacji wszelkich sposobów dopomagania będącym w potrzebie. (...) Aby dokładnie zrozumieć tę funkcję maszyny politycznej, trzeba wziąć pod uwagę nie tylko to, że pomoc jest dostarczana, ale też to, w jaki sposób się to robi. Przecież istnieją również inne instytucje powołane do pomocy ludziom nauki (p.a.) (ibidem, s. 143). Jednak funkcja dostarczania dodatkowych dróg ruchliwości społecznej osobom niedocenianym dróg konwencjonalnych lub obawiającym się szans, jakie dostarcza sama tylko struktura formalna stanowi o sile reprodukcji wpływu grupy ukrytej. Przyjęcie poglądu celowościowo- (p.a.) funkcjonalnego nie oznacza usprawiedliwienia maszyny politycznej, ale może stanowić pewniejszą podstawę przekształcania jej i eliminowania, pod warunkiem, że zostaną wprowadzone pewne modyfikacje strukturalne – (...) po to by, (jeżeli trzeba) zostały zastąpione innymi sposobami (ibidem, s. 145). I dalej: każda próba wyeliminowania jakiegś struktury społecznej (formalnej lub nieformalnej – p.a.), jeśli nie zapewnia zastąpienia jej odpowiednimi strukturami alternatywnymi, które miałyby spełniać funkcje, jakie owa zniesiona organizacja społeczna wykonywała, jest skazana na niepowodzenie. (...) Kiedy jawny cel „reformy politycznej”*

*zostanie wyłącznie ograniczony do „wyrugowania łajdaków”, będzie ona stanowiła coś w rodzaju magii socjologicznej. (...) Dążenie do zmiany społecznej z pominięciem jawnych i ukrytych funkcji spełnianych przez poddawaną zmianie organizację społeczną jest formą rytuału, a nie inżynierii społecznej (ibidem, s. 149).*

Umieszczone powyżej, celowo, ale zarazem – co dosyć symptomatyczne – niezbyt głęboko zmodyfikowane cytaty odnoszą się, w oryginale, do działalności bossów machin wyborczych amerykańskich partii politycznych w kształcie, w jakim działały w pierwszej połowie XX wieku, gdy pojawiały się uzasadnione zarzuty o współpracę z grupami interesu i brudnymi wspólnotami. Nieprzypadkowo pasują one do konkluzji w niniejszej monografii, zarówno w przyjętej funkcjonalnej metodzie analitycznej, jak i w zadeklarowanym na początku tego opracowania jego celowościowym nastawieniu.

Jak wiadomo, analiza funkcjonalna bada te fenomeny, w obrębie których dochodzi do sytuacji, gdy zamierzone w określony sposób działania, np. związane z nadawaniem kształtu strukturalnego relacjom i procedurom w szkolnictwie wyższym (funkcje jawne), prowadzą do niezamierzonych efektów (rozwoj funkcji ukrytych). – *Społeczne funkcje organizacji pomagają w kształtowaniu struktury, podobnie jak struktura przyczynia się do kształtowania skuteczności wspomnianych funkcji. (...) Ujmując to w zdanie, które ma wiele skutków wymagających dalszych badań – struktura wpływa na funkcje, a funkcje wpływają na strukturę (ibidem, s. 150).* W opisywanym przypadku mamy do czynienia z przykładem, w którym zmienności formalnej, związanej z historycznie różnymi prawnymi regulacjami struktur nauki i szkolnictwa wyższego, towarzyszy niezmienność funkcji ukrytych, w postaci tworzenia się i rozwoju ukrytej grupy interesu. Środowisko politologiczne jest specyficzne, zatem nie wszędzie w nauce opisane zjawisko musi mieć miejsce. Specyfika nauk politycznych w Polsce, u ich zarania, polegała m.in. na ich wyraźnym i znacznym angażowaniu w rozmaite procesy dawnego reżimu, tj. w okresie PRL-owskim. Zaangażowanie to dotyczyło zarówno samej dyscypliny nauk politycznych, jak i poszczególnych jednostek akademickich oraz konkretnych osób. Rzecz jasna, nie wszystkie jednostki i nie wszyscy ludzie nauki angażowali się w tego typu działania bezpośrednio i jednoznacznie. Ogólny wydźwięk tej uwagi jest jednak czytelny. Chodzi mi jednak nie o tropienie meandrow przesiłłości, ale o uwypuklenie faktu, że funkcjonowanie ukrytych grup interesu ma w polskiej politologii pewien rodowód genetyczny. Ich powstawanie związane było z silniejszą, z uwagi na uwikłanie polityczne, środowiskową potrzebą kontroli sfer niepewności, przede wszystkim tych, które związane były z zatrudnieniem i ścieżkami awansu zawodowego. A to z tego podstawowego powodu, że silniej niż w innych dyscyplinach awans ten nie był związany jedynie z – mówiąc skrótowo – naukowym „odkryciem”, ale również, a niekiedy



może i przede wszystkim, z postawą polityczną i politycznym zaangażowaniem adeptów. Fakt ten legł cieniem na strukturze formalnej politologii, a w cieniu tym rozwinęła się, bujniej niż w innych dyscyplinach, struktura nieformalna. Fenomen ten, jak starałem się argumentować, ma dziś charakter kontrproduktywny – źle wpływa na wizerunek nauk politycznych i hamuje tempo ich rozwoju. Mówiąc inaczej: widoczne są symptomy kryzysu. Co więcej, wydaje się, że jego przełamania trudno oczekiwać od samego tylko środowiska politologicznego. Przy czym, jak zauważają Michel Crozier i Erhard Friedberg, w głośnej i nadal aktualnej książce, *Człowiek i system: (...) kryzys sam przez się nie przynosi rozwiązania ani nawet nie stanowi kluczowego zdarzenia, z którego zmiana mogłaby wynikać w jakiś quasi-magiczny sposób. Niezliczone są przykłady kryzysów, które doprowadziły wyłącznie do wytworzenia mechanizmów adaptacyjnych lub wywołały, czasowy przynajmniej, regres. Znacznie rzadziej zdarzały się kryzysy powodujące uruchomienie mechanizmów innowacyjnych* (Crozier, Friedberg, 1982, s. 354–355). Niełatwe jest zarazem reformowanie dotkniętych kryzysem struktur, z uwagi na znany politologom fakt, że w strukturach formalnych, a także w ich organizacyjnym „cieniu”, tj. w ramach struktur nieformalnych *decydującym elementem ludzkich zachowań jest gra władzy i wpływów (...). Każda zmiana jest więc niebezpieczna, ponieważ w sposób nieunikniony narusza warunki tej gry i grozi człowiekowi utratą swobody działania oraz panowania nad określonymi źródłami władzy, modyfikując bądź eliminując sfery niepewności, które mógł on kontrolować* (ibidem, s. 358–359). (...) *Uczestnicy organizacji postępują przeto racjonalnie, przeciwstawiając się, często zresztą nieświadomie, wszystkiemu, co zagraża ich autonomii i dążąc do takiego ukierunkowania wprowadzanych zmian, aby mogli utrzymać, a nawet poszerzyć kontrolowaną dotychczas przez siebie sferę niepewności. Jeśli celem narzucanej z góry zmiany jest zracjonalizowanie organizacji przez redukcję lub eliminację sfer niepewności, to opór przeciwko takiej zmianie staje się szczególnie silny. Nie musi nawet istnieć jawna opozycja. Nieświadome, a często nawet niezamierzone działania uczestników organizacji dążących tylko do utrzymania swojej dotychczasowej autonomii wystarczą, aby całkowicie zniekształcić ideę reformy* (ibidem, s. 359).

Przed potencjalnymi reformatorami stoi zatem zadanie niełatwe, ale – szybko dodajmy – nie niemożliwe do wykonania. Należałoby jednak sięgnąć, w sposób prze-myślany, do narzędzi dialogowych, deliberacyjnych. – Samo środowisko powinno dostrzec przyczyny niedomagań i wypracować, we współpracy z reformującym centrum, odpowiednie rozwiązania. Dlaczego mówię tu o reformującym centrum, zamiast postulować przekazanie zasadniczej części reformatorskich działań władczych w ręce „specjalistów od władzy”? Powody są dwa, doświadczenia własne oraz przykład Francji.



Zacznę od kilku słów na temat doświadczeń własnych. Wynika z nich mianowicie niezbyt zaskakujący fakt, że zarówno gotowość do zaangażowania w deliberatywne formy działań, jak i wiedza o nich, a także i dialogowo-deliberacyjne doświadczenia oraz umiejętności praktyczne są wśród rodzimych politologów podobne do polskiej średniej, czyli niezbyt imponujące, a mówiąc wprost – są raczej niskie (zob. np. Czapiński, Panek, 2015, s. 314–354; Sroka, 2008, s. 205–207). Z doświadczenia też wiem, że zaproszenie do dialogu traktuje się zwykle w znanym mi środowisku jako, po pierwsze, oznakę słabości i/lub niewielkiej inteligencji zapraszającego, po drugie zaś, jako sytuację, w której otwierają się szerokie możliwości „gry wetem”, będącej specjalnością tzw. *veto players* lub *blockholders*, a w najlepszym wypadku ujawniają się działania typowe dla tzw. *stakeholders* (por. Sroka, 2008, s. 203). Właściwie rozumianą *deliberacją zaś charakteryzują*:

- 1) *argumentatywna forma komunikacji*;
- 2) *dążenie do osiągnięcia racjonalnie motywowanej zgody zarówno w ocenie, jak i rozumieniu określonych spraw* (tj. wypracowanie oryginalnej *episteme* w zakresie diskutowanych spraw – p.a.);
- 3) *jawny oraz inkluzywny charakter prowadzonych dysput*;
- 4) *wolność od przymusu zmierzająca do zabezpieczenia równych szans bycia wysłuchanym, zgłaszania propozycji, formułowania argumentów etc.*;
- 5) *zogniskowanie debat na takich rodzajach „materii” (wiedzy), które mogą zostać uregulowane w imię dobra ogólnego* (Sroka, 2008a, s. 18–19).

Natomiast w odniesieniu do przykładu Francji warto zwrócić uwagę na zasadnicze cechy modelu francuskiego w interesującym nas obszarze, a mianowicie: mierznie rozwijający się tam dialog społeczny oraz zcentralizowaną formę państwa, której towarzyszy etatyzm gospodarczy (zob. Sroka, 2000, s. 89–91). Efektem mierznie rozwijającego się dialogu społecznego (choć chwalebny wyjątek stanowi tam stabilny dialog sektorowy w liczącym sobie już ponad siedemdziesiąt lat systemie ustalania kwalifikacji) są wybuchające we Francji coraz częściej tzw. wojny socjalne, których ostatnią odsłonę widać było w roku 2016, gdy w związku ze strajkami i zamieszkami ulicznymi wprowadzono w tym kraju stan wyjątkowy. Z kolei francuski etatyzm gospodarczy jest charakterystyczny dla skoordynowanej ekonomii rynkowej rozwijającej się w ramach tzw. scentralizowanego państwa zamkniętego. Taka konstrukcja kładzie na barki państwa większość decyzji reformistycznych w polityce publicznej, w tym w polityce gospodarczej, ale i w sektorze zarządzania wiedzą. Informację tę warto wykorzystać w Polsce, a to już choćby z uwagi na planowane i z rozmysłem do polskiego systemu, w latach 90., wprowadzone podobieństwa systemowo administracyjne. – W wymiarze administracyjno-systemowym funkcjonuje bowiem w Polsce rozwiązanie wzorowane na modelu francuskim,

w postaci scentralizowanego systemu prefekturalnego, w kształcie, jaki przybrał on w V Republice. Z tym jednak kluczowym zastrzeżeniem, że poszukując, w sferze zarządzania wiedzą, rozwiązań wartych naśladowania należy jednocześnie brać poprawkę na mizerny stan francuskiego dialogu społecznego i wysnuwać z tego odpowiednie wnioski. Jesteśmy jednak w Polsce w lepszej sytuacji, ponieważ na szczęście polski dialog społeczny okrzepł i wydaje się być, pod rządami nowej ustawy, wystarczająco efektywny<sup>2</sup>.

Według ustaleń autorstwa Johna L. Campbella i Ove K. Pedersena, *systemy zarządzania wiedzą to zbiór aktorów organizacji i instytucji, które tworzą i upowszechniają koncepcje związane z kreowaniem polityki, co z kolei oddziałuje na system zarządzania programowaniem polityki oraz systemem zarządzania produkcją. System zarządzania wiedzą wnosi istotny wkład w badania, teorie, rekomendacje systemowe oddziałujące na politykę publiczną i tym samym na konkurencyjność danego państwa* (Campbell, Pedersen, 2008, s. 109).

Cytowani autorzy argumentują, że w francuskim modelu prefekturalnym rozwija się *statystyczno-etatystyczny system zarządzania wiedzą*. Istotne znaczenie odgrywa planowanie i zarządzanie publiczne zorientowane na takie korygowanie zjawisk rynkowych, które przynosi potencjalnie najwięcej korzyści społeczeństwu i państwu. W systemie tym istnieje duży, publicznie finansowany sektor jednostek badawczo-naukowych, który funkcjonuje w warunkach istnienia w miarę stabilnego społeczeństwa obywatelskiego. Dominują w nim publiczne jednostki akademickie i badawcze, wraz z rozwiniętym systemem kształcenia kadr administracyjnych i politycznych, w ramach sektora szkolnictwa wyższego obejmującego około trzystu jednostek, na czele z Narodową Szkołą Administracji, École nationale d'administration (ENA). Wyspecjalizowane w ten sposób szkolnictwo wyższe kształci elity administracyjne i polityczne (również tzw. generalistów). System *produkcji wiedzy* ma charakter technokratyczny, zaś zarządzanie wspomnianą „produkcją wiedzy” odbywa się pod ściślejszym, niż w innych krajach Europy, nadzorem państwa (Campbell, Pedersen, 2008, s. 123).

Statystyczno-etatystyczny system zarządzania..., produkcja wiedzy..., ściślejszy nadzór państwa... – nie potrzeba wielkiej wyobraźni, aby przewidzieć negatywne i przerysowane reakcje środowiskowe, zwłaszcza zaś reakcje uczestników i zwolenników grupy ukrytej, którzy, jak wiadomo, „wolność kochają i rozumieją”, zwłaszcza zaś, jak to wcześniej zostało powiedziane, wolność od zawodowego obowiązków i lojalności wobec przełożonych, w tym przypadku przełożonych państwo-

<sup>2</sup> Zob. Ustawa z dn. 24 lipca 2015 roku o Radzie Dialogu Społecznego i innych instytucjach dialogu społecznego, Dz.U. 2015 poz. 1240.

wo-administracyjnych. – Cóż..., takiego oporu należy się po prostu spodziewać i wkalkulować w działania reformistyczne skuteczne sposoby przełamywania go. Przełamywania z wykorzystaniem instrumentów dialogowych i deliberacyjnych, gdyż same tylko standardowe konsultacje środowiskowe mogą okazać się niewystarczające. Zasadne wydaje się także wspomniane już czasowe przeniesienie dialogu na forum instytucji przywodzących na myśl dobrze pojętą ideę Trójkątnych Zespołów Branżowych (TZB). W podobnym do TZB gremium, ulokowanym bliżej administracyjnego centrum decyzyjnego, można byłoby rozwinąć prawdziwą deliberację, której efektem byłoby wypracowanie nowej środowiskowej wiedzy o problemie, nowego spojrzenia umożliwiającego rzeczywistą korektę, nowej *episteme*. Bardziej zarazem realna mogłaby się stać legitymizacja zmian prowadząca wprost do wyeliminowania wpływu ukrytych grup interesu.

Na temat grup interesu, układów sieciowych, pozyskiwania, kapitalizacji i operacjonalizacji zasobów, a także deliberacji sporo już udało mi się dotąd napisać. Dlatego też nie będę tutaj powtarzał argumentów przemawiających za deliberacją i optujących przeciw grupom i sieciom ukrytym. Czytelnik, który zechce sięgnąć po publikacje umieszczone choćby w literaturze do niniejszego opracowania, znajdzie te argumenty bez trudu. Tu natomiast, korzystając z kredytu, jaki daje mi tego typu dorobek, a także ze swobody jaką daje przyjęta w narracji stylizacja eseistyczna, chciałem sięgnąć po argumenty dotąd nieużywane. Bywają one niekiedy może mniej precyzyjne naukowo, przez to nie zawsze może warto na ich podstawie przygotowywać się do „egzaminu” – tj. obrony doktoratu, habilitacji, czy aplikowania o tytuł profesora, są one jednak zarazem, „lżejsze dla ucha”, bardziej znośne dla osób nie-należących do naukowej palestry w danej dyscyplinie. – A na takich argumentach i takich odbiorcach najbardziej mi teraz zależy. Zależy mi na odbiorcach, którzy potrafią być „prawdziwymi adwersarzami”, którzy nie stosują strategii charakterystycznych dla ukrytych grup interesu, w rodzaju tej, jaka stała się przedmiotem analizy przypadku w niniejszej pracy. Mówiąc o „prawdziwych adwersarzach” mam na myśli ducha, jakiego odnajdziemy w publikacjach Chantal Mouffe. Ducha postulatów oraz praktyki „politycznej walki, radykalizmu serca i demokratyzmu w życiu”. Postmarkizm, ku któremu się skłania C. Mouffe, nigdy wprowadzić nie był i nadal nie jest mi w żaden sposób bliski, ale podobna postawa życiowa z pewnością do mnie przemawia, wzbudza mój szacunek i skłania do poważnego traktowania poglądów cytowanej autorki. Dla deliberacji, rozumianej w sposób, w jaki sam staram się ją pojmować, kluczowy jest postulat agonistycznego podejścia do powszechnych w naszym życiu konfliktów – postulat promowany właśnie przez C. Mouffe. Sytuacja agonistyczna może mianowicie zmieniać antagonizmy w ten sposób, że konflikty, a więc relacje przyjaciel-wróg, są – tam, gdzie tylko to możliwe – zastępowane relacjami pomiędzy

*adwersarzami, a mówiąc inaczej: relacjami pomiędzy przyjacielskimi wrogami. „Zero-jedynkowy” konflikt zastępowany jest więc konfliktowym konsensem (Miessen, 2012, wywiad z C. Mouffe). Jest to możliwe tylko wówczas, gdy wspomniani adwersarze, w sposób prawdziwy i głęboki, dzielają wspólną przestrzeń symboliczną, nie dzielą świata, np. zawodowego, na odrębne mikro-światy, na rywalizujące i zwalczające się półświatki grup ukrytych. W rozmowie z Markusem Miessenem C. Mouffe zwięźle zwraca uwagę na „pluralistyczną pułapkę partycypacji”, a także na „pułapkę deliberatywną”. Obie te pułapki odnoszą się do wspomnianego wcześniej, kluczowego pojęcia *episteme*, a więc do partycypacyjnie wypracowywanej wspólnej wiedzy na temat problemów, rozwiązań, dzielonych zasobów itd. – Gdy weźmiemy pod uwagę (...) konfliktowe ujęcie pluralizmu (...) wówczas zaczniemy rozumieć partycypację w zgoła inny, konfliktowy (p.a.) sposób, stwarzający np. okazję do gry wetem (p.a.). Jeśli zaś będziemy chcieli zachować termin „partycypacja”, w formie bliższej kooperacji (p.a.), będziemy musieli go przeddefiniować i zrozumieć za pomocą agonistycznej partycypacji. (...) Myślenie o partycypacji zgodnie z tą linią zawsze będzie wymagało dokonywania wyboru pomiędzy różnymi możliwościami. Zatem partycypujesz, ale żeby to robić, musisz mieć możliwość wyboru, a nie po prostu uczestnictwa w tworzeniu konsensusu. Konieczne jest posiadanie alternatywy, umożliwiającej wybór pomiędzy opcjami, które nigdy nie będą mogły być ze sobą uzgodnione. (...) Konsensus jest możliwy jedynie na podstawie wykluczenia czegoś, co nie może zostać urzeczywistnione – jest to efekt idei konfliktowego pluralizmu. Moja krytyka określonego sposobu rozumienia partycypacji wiąże się również z moją krytyką demokracji deliberatywnej. Nie jestem przeciwko deliberacji, ale żeby była ona znacząca, ludzie, którzy deliberują, muszą mieć do wyboru alternatywy. Jeśli mają tylko jedną opcję, to o czym mają rozmawiać? Ta problematyka wiąże się również z kwestią partycypacji (ibidem, s. 8).*

Podobny sposób argumentacji znajdziemy w książce Amy Gutmann i Denisa Thompsona, *Democracy and Disagreement*, z 1996 roku (za: Shapiro, 2006, s. 30). Autorzy opowiadają się w niej (...) za *deliberacją*, której celem jest, o ile to możliwe, *minimalizowanie różnic zdań*. Gdy nie można tego osiągnąć, *deliberacja powinna sprzyjać temu, by ludzie akceptowali poglądy innych w duchu „wzajemnego szacunku”* (ibidem).

Rozumiane w podany tu sposób niedostatki partycypacji i deliberacji nie ograniczają się, rzecz jasna, jedynie do świata „wielkiej” polityki, czy polityki publicznej, ale również odnoszą się do codzienności, w tym również codzienności środowisk zawodowych, nie pomijając środowiska naukowego.

Zadanie wprowadzenia realnej zmiany środowiskowej jest więc zadaniem w ogóle niełatwym, a może się ono wydawać nawet wyraźnie trudniejsze, gdy założymy, jak to się czyni tutaj, że zmianę należy wprowadzać nie ograniczając się do

konsultacji, ale przy wykorzystaniu metod deliberacyjnych. Tym nie mniej deliberacja byłaby w tym przypadku pożądana, jeśli oczywiście sytuacja dojrzałaby na tyle, że zdecydowano by się wprowadzić głębsze zmiany środowiskowe. Nawet jednak, gdy to nie nastąpi, co jest zresztą wielce prawdopodobne, wówczas już samo ćwiczenie analityczne, którego elementy zawiera to opracowanie, i tak wydaje się warte zachodu. Innymi słowy, autor zdaje sobie sprawę z realiów i ograniczeń, a niniejszy tekst jest tyleż postulatywny, co sam w sobie dla niego istotny. Wracając zaś do możliwości wprowadzania zmiany poprzez deliberację. Otóż, jawi się to potencjalnie o tyle skuteczne, że metody deliberatywne są wprawdzie czasochłonne i ogólnie niełatwe, ale jednocześnie stwarzają możliwość wywierania silniejszego i skuteczniejszego wpływu na ludzi, których zmiana ma dotyczyć. Mówiąc najogólniej wiąże się to ze zdecydowanie większym poczuciem sprawstwa i współodpowiedzialności, aniżeli w przypadku dosyć „płaskich” metod konsultacyjnych. Oddziałując zaś skuteczniej na ludzi można – co oczywiste – z większym powodzeniem oddziaływać na formalne struktury i nieformalne sieci powiązań. W ten sposób można z lepszym skutkiem próbować przełamywać środowiskowe tabu odnoszące się do formalnych stosunków władzy i nieformalnych oddziaływań wokół tychże stosunków, a także w ich kontekście. *Tabu władzy ukrytej* bywa tak niekiedy silnym i – jak zauważają M. Crozier i E. Friedberg – *równie trudnym do przełamania, jak tabu seksu. (...) Największą w tym przeszkodą jest charakter określonych (p.a.) konstrukcji społecznych, umożliwiające pewnym jednostkom lub grupom zagarnianie funkcji kierowniczych, utrudnianie innym dostępu do nich oraz tworzenie wokół siebie takiej sieci stosunków i zależności, które blokują wszelkie próby zmian istniejącego stanu. Z tego rodzaju praktykami można walczyć tylko przez rozwijanie u większej liczby ludzi zdolności i umiejętności kierowniczych, a nie przez unikanie problemu albo dążenie do ograniczenia wpływu kierowników oraz liderów grup ukrytych (p.a.)* (Crozier, Friedberg, 1982, s. 404–405). Istotą metod deliberacyjnych – wraz z proponowanym wcześniej zabiegiem przeniesienia deliberacji poza środowisko, tj. bliżej decyzyjnego centrum administracyjnego, na wzór TZB – jest to, że stwarzają one większą możliwość *poszukiwania rozwiązań dających się zoperacjonalizować na poziomie podstawowym, opartych na bardziej świadomej odpowiedzialności aktorów dysponujących określonym marginesem swobody, umożliwiających odkrycie problemów, których w inny sposób nie dałoby się ujawnić, a także uzyskanie kompromisu opartego na zdrowym rozsądku oraz takie przeformułowanie celów, aby były one bardziej adekwatne do praktyki. Przede wszystkim zaś pozwala na odkrycie i wyuczenie się takich nowych form stosunków, które skutecznie usuwają lub odpowiednio przekształcają istniejące początkowo sprzeczności. Jest to „wartość dodatkowa” stanowiąca decydujący wkład do istniejących konstrukcji społecznych i będąca w gruncie rzeczy celem każdej refor-*

*my. (...) Odkrywanie i przyswajanie sobie owej „wartości dodatkowej” na poziomie podstawowym ma szczególne znaczenie w tych przypadkach, gdy chodzi o przekształcenie relacji władzy. Zastąpienie zamkniętej gry hierarchicznej grą mniej zhierarchizowaną, bardziej egalitarną, bardziej otwartą, wymaga bowiem zaakceptowania przez uczestników nowych typów ograniczeń. Ich ujawnienie nie szkodzi dobremu imieniu i powodzeniu całego przedsięwzięcia, jeśli uczestnicy podejmują je z własnej woli; przyjmują oni bowiem wówczas na siebie pewien obowiązek moralny, powiększając w ten sposób swą zespołową wiedzę. Narzucenie ograniczeń jest natomiast przyczyną fiaska niemal wszystkich odgórnie inspirowanych reform, o których sądzi się, że przyniosą satysfakcję (ibidem, s. 410–411).*

Powyżej, zreczniejszymi słowami niż moje, wypowiedzieli się dwaj klasycy. Wypowiedzieli się na temat deliberacji, płynącej z niej środowiskowej *episteme*, na temat poczucia sprawstwa i współodpowiedzialności oraz legitymizacji zmian. Dodatkowym „bonusem”, gdyby wyobrazić sobie podobne zmiany w praktyce, byłoby, dla władzy centralnej, zwiększenie zakresu przywództwa, i to przywództwa solidnie podbudowanego niczym innym jak (sektorową i segmentową) wiedzą, która – jak wiemy – we współczesnej polityce publicznej ma kluczowe znaczenie.

## ZAKOŃCZENIE

Byłoby z mojej strony sporą naiwnością oczekiwać, że opracowanie to wywoła efekty podobne do tych, które w nim postuluję. Są one zbyt daleko idące, by nie powiedzieć prowokacyjne. Wyobrażam sobie, że raczej może ono wywołać jedynie nieco zamieszania i przyczynić się do utrwalenia niepochlebnego obrazu jej autora w oczach osób, które poczują się w jakiś sposób dotknięte wybrzmiałymi słowami. – Jeśli podobny efekt uznać za stratę, to raczej niewielką i w kalkulowaną w świadome działanie, jakim było napisanie tych kilkudziesięciu stron. Wyobrażam sobie zarazem również, że ogłoszone tu opinie mimo wszystko w jakimś sensie przyczynią się do „wywołania tematu” stanu spraw w środowisku, a może nawet nieco ośmielią tych, którzy z różnych przyczyn obawiają się, w sposób otwarty, do wspomnianego tematu nawiązywać. Nie oczekuję przy tym, że śmiałość osiągnię rozmiary pozwalające na jakieś spektakularnie znaczące formy działania, czy zmiany – jak wspomniałem, byłoby to z mojej strony naiwnością. Mam jedynie nadzieję na pewne ośmielenie, zwłaszcza młodszych adeptów nauki, do bardziej otwartego i zarazem wariantowego myślenia o swojej wartości, własnych możliwościach, a także o zastanych i wyobrażalnych przyszłych sposobach środowiskowego działania.

Kończąc dodam, iż zdając sobie sprawę z ewentualnych negatywnych reakcji na opublikowaną tutaj treść, które mogą, choć nie muszą się pojawić, raz jeszcze przypomnę, że prezentowane studium przypadku celowo ma charakter na poły eseistyczne. Stąd też skłonny jestem określić je mianem studium „luźnego”. Nie oznacza to zarazem, że nie jest ono zakotwiczone w rzeczywistości, która była mi dostępna w wieloletniej, bezpośredniej obserwacji uczestniczącej. Nie należałem do opisywanego rdzenia grupy ukrytej, ale znajdowałem się w strefie jego wpływów wystarczająco intensywnych, aby móc pokusić się o uogólnienia. Celowo nie odwoływałem się do personaliów, ale jak wspomniałem na początku, nie zamierzałem unikać personalnych skojarzeń. Tym bardziej, że są one bardziej czytelne głównie dla osób wtajemniczonych, tj. głównie uczestników środowiska, które posłużyło tu za przykład. Moim zamiarem nie było wytykanie błędów, ale wykorzystanie w ten sposób podanego przypadku do analizy celowościowo-funkcjonalnej. Doprowadziła mnie ona do konkluzji mogących mieć zastosowanie w ewentualnej korekcie mechanizmów kontrproduktywnych, przyczyniających się, moim zdaniem, do blokowania rozwoju środowiska politologicznego w Polsce.

A ma ono z pewnością potencjał niebagatelny, który jednak powinien być śmiej uwalniany.

W ostatnim akapicie pragnę jeszcze dodać, że charakteryzowane mechanizmy oraz proponowane uogólnienia i wnioski nie odnoszą się wyłącznie do środowiska nauk politycznych, ale mogą być odnoszone do ukrytych grup interesu funkcjonujących w innych obszarach życia publicznego.



## LITERATURA:

- Arrow K.J., 1985, *The economics of agency*, [w:] Pratt J.W., Zeckhauser R.H. (red.), *Principals and Agents: The Structure of Business*, Harvard Business School Press, Boston.
- Becker H.S., 1966, *Outsiders. Studies in the Sociology of Deviance*, The Free Press, New York.
- Becker H.S., 2009, *Outsiderzy. Studia z socjologii dewiacji*, tłum. Siara O., PWN, Warszawa.
- Bułhakow M., 1970, *Mistrz i Małgorzata*, Czytelnik, Warszawa.
- Campbell J.L., Pedersen O.K., 2008, *Systemy zarządzania wiedzą i porównawcza ekonomia polityczna*, Zarządzanie publiczne, nr 2 (4)/2008.
- Crozier M., Friedberg E., 1982, *Człowiek i system. Ograniczenia działania zespołowego*, PWE, Warszawa.
- Cohen A.P., 2005, *Wspólnoty znaczeń*, tłum. Warمیńska K., [w:] Kempny M., Nowicka E. (red.), *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, PWN, Warszawa.
- Czapiński A., Panek T. (red.), 2015, *Diagnoza społeczna. Warunki i jakość życia Polaków. Raport*, Rada Monitoringu Społecznego, Warszawa.
- Douglas M., 2012, *Jak myślą instytucje*, tłum. Siara O., Warszawa.
- Dogston Ch.L. (Lewis Carroll), 2010, *Alicja w Krainie Czarów*, Vesper, Poznań.
- Ehrlich S., 1994, *Dynamika norm*, PWN, Warszawa.
- Ehrlich S., 1995, *Wiążące wzory zachowania. Rzecz o wielości systemów norm*, PWN, Warszawa.
- Focault M., 2009, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Wyd. Aletheia, Warszawa.
- Frieske K.W., 2009, *Adama Podgóreckiego próby racjonalizowania świata*, [w:] Kwaśniewski J., Winczorek J. (red.), *Idee naukowe Adama Podgóreckiego*, Prace Katedry Socjologii Norm, Dewiacji i Kontroli Społecznej IPSIR UW, tom X, PTS – IPSIR UW, Warszawa.
- Gliński P., 1996, *Polscy Zieloni. Ruch społeczny w okresie przemian*, IFiS PAN, Warszawa.
- Granovetter M.S., 1973, *The Strength of Weak Ties*, The American Journal of Sociology, vol. 78, nr 6.
- Granovetter M.S., 1985, *Economic Action and Social Structure: The Problem of Embeddedness*, The American Journal of Sociology, vol. 91, nr 3.
- Gutmann A., Thompson D., 1996, *Democracy and Disagreement*, Harvard University Press, Cambridge.
- Kiersztyn A., 2009, *Granice brudnej wspólnoty*, [w:] Kwaśniewski J., Winczorek J. (red.), *Idee naukowe Adama Podgóreckiego*, Prace Katedry Socjologii Norm, Dewiacji i Kontroli Społecznej IPSIR UW, tom X, PTS – IPSIR UW, Warszawa.
- Malinowski B., 1980, *Wierzenia pierwotne i formy ustroju społecznego. O zasadzie ekonomii myślenia*, PWN, Warszawa.
- Merton R.K., 2002, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, tłum. Morawska E., Wertenstein-Żuławski J., PWN, Warszawa.
- Miessen M., 2012, *Nowe spojrzenie na demokrację. Z Chantal Mouffe rozmawia Markus Miessen*, Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni, nr 2(37) 2012.
- Mouffe C., 2000, *The Democratic Paradox*, Verso, London – New York.

- Nash J.F., 1950, *The Bargaining Problem*, *Econometrica*, vol. 18, nr 2.
- Olson M., 1965, 1971, *The Logic of Collective Action: Public Goods and the Theory of Groups*, Harvard University Press, Cambridge.
- Podgórecki A., 1962, *Charakterystyka nauk praktycznych*, PWN, Warszawa.
- Podgórecki A., 1976, *Kontrola społeczna trzeciego stopnia*, „Prace IPSIR UW”, tom 1: *Problemy profilaktyki społecznej i resocjalizacji*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Shapiro I., 2006, *Stan teorii demokracji*, PWN, Warszawa.
- Skarżyński R., 2012, *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*, Temida 2, Białystok.
- Sroka J., 2000, *Europejskie stosunki przemysłowe w perspektywie porównawczej*, Wyd. U.Wr., Wrocław.
- Sroka J., 2004, *Polityka organizacji pracodawców i przedsiębiorców*, Wyd. U.Wr., Wrocław.
- Sroka J., 2008, *Zakończenie*, [w:] Sroka J. (red.), *Wybrane instytucje demokracji deliberacyjnej w polskim systemie politycznym*, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, Warszawa.
- Sroka J., 2008a, *Instytucje demokracji deliberacyjnej w polskim systemie politycznym. Wprowadzenie do kontekstu teoretycznego*, [w:] Sroka J. (red.), *Wybrane instytucje demokracji deliberacyjnej w polskim systemie politycznym*, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, Warszawa.
- Sroka J., 2009, *Deliberacja i rządzenie wielopasmowe. Teoria i praktyka*, Wyd. U.Wr., Wrocław.
- Sroka J., 2016, *Polityka publiczna, dialog, deliberacja a nauki polityczne w Polsce*, „Dialog. Pismo Dialogu Społecznego”, Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog”, nr 3/2016 (50).
- Tilly C., 2008, *Demokracja*, PWN, Warszawa.
- Turner V.W., 2005, *Liminalność i communitas*, tłum. Dżurak E., [w:] Kempny M., Nowicka E. [red.], *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, PWN, Warszawa.
- Weber M., 2002, *Gospodarka i społeczeństwo*, tłum. Lachowska D., PWN, Warszawa.
- Zybertowicz A., 2005, *AntyRozwojowe Grupy Interesów: zarys analizy*, [w:] Wesołowski W., Włodarek J., *Kręgi integracji i rodzaje tożsamości*, Scholar, Warszawa.
- Zybertowicz A., 2009, *Kontrola społeczna trzeciego stopnia*, [w:] Kwaśniewski J., Winczorek J. (red.), *Idee naukowe Adama Podgóreckiego*, Prace Katedry Socjologii Norm, Dewiacji i Kontroli Społecznej IPSIR UW, tom X, PTS – IPSIR UW, Warszawa.

### Akty prawne:

Ustawa z dn. 24 lipca 2015 roku o Radzie Dialogu Społecznego i innych instytucjach dialogu społecznego, Dz.U. 2015 poz. 1240.

### Artykuły prasowe:

- Dybczyński A., 2011, *Jestem baronem. Nie chcę dłużej żyć w średniowieczu*, Gazeta Wyborcza, dodatek wrocławski, 28 stycznia 2011.
- Zieliński M., Piński A., 2008, *Beton na uniwersytecie*, Wprost, 17 lutego 2008.





# Centrum Partnerstwa Społecznego



Centrum Partnerstwa Społecznego

„DIALOG” im. A. Bączkowskiego

Dział Szkoleń i Promocji

tel.: (+48 22) 380 50 10

fax: (+48 22) 380 50 12

e-mail: [szkolenia@cpsdialog.gov.pl](mailto:szkolenia@cpsdialog.gov.pl)



Ministerstwo Rodziny,  
Pracy i Polityki Społecznej



**-dialog**

Centrum Partnerstwa Społecznego  
im. Andrzeja Bączkowskiego